

„Od piątku do piątku”

magazyn społeczno-kulturalny

„Gazety Krakowskiej”

PROZA ■ POEZJA ■ ESEJ ■ REPORTAŻ ■ PRZEKŁADY ■ WSPOMNIENIA ■ FELIETONY ■ RECENZJE ■ PORADY ■ CIEKAWOSTKI

◆ str. 3, 4, 5, 6: „Medycyna bez dyplomu” — Tomasz Ordyk wszystko o bioenergoterapeutach ◆ str. 3: opowiadanie Konrada Strzelewicza „Manipulanci” ◆ Witold Rutkiewicz — Potyczki z telewizją ◆ str. 6: dr Michalina Wislocka — „kaleidoskop seksu” ◆ fan club Zygmunta Kiszakiewicza

## JUŻ TYSIĄC FRANCUSKICH KOMANDOSÓW W CZADZIE

PARYŻ, LONDYN (PAP). W Czadzie trwa operacja rozmieszczania oddziałów francuskich na pozycjach obronnych armii N'djamenskich. Liczba komandosów francuskich w tym kraju wzrosła do około tysiąca, a jak pisał w środę paryski dziennik „Le Monde”, może osiągnąć wkrótce 3 tysiące. Według tej gazety, nie wyklucza się, że do N'djamenu zostanie wysłany szwadron francuskich myśliwców bombardujących. Na lotnisku w N'djamenie zostały zainstalowane francuskie rakiety przeciwlotnicze typu „Crotale”.

## GRECJA ZA OPÓZNIENIEM INSTALACJI EURORAKIET

SOFIA (PAP). Grecki minister spraw zagranicznych, Joanis Charalambopoulos, wystosował do ministrów spraw zagranicznych państw wspólnoty zachodnioeuropejskiej, list z prośbą o 6-miesięczne opóźnienie rozmieszczania amerykańskich rakiet samosterujących „Cruise” i „Pershingów”.

W swoim liście, datowanym 13 sierpnia, grecki minister podkreśla, że dzięki tej zwłoce oba mocarstwa biorące udział w negocjacjach genewskich mogłyby przedłużyć czas trwania rozmów, których celem jest osiągnięcie porozumienia w sprawie redukcji zbrojeń.

## MALTA NADAL BLOKUJE ZAKOŃCZENIE MADRYCKIEGO SPOTKANIA KBWE

MADRYT (PAP). W czwartek odbyło się w Madrycie kolejne posiedzenie niskiego szczebla przedstawicieli państw uczestniczących w madryckim spotkaniu KBWE. Z napływających z Madrytu informacji agencyjnych wynika, że Malta nadal podtrzymuje swe kategorycznie odrzucone przez 34 inne państwa żądania włączenia do dokumentu końcowego spotkania madryckiego mandatu na zwolnienie specjalnej konferencji w sprawie bezpieczeństwa w rejonie Morza Śródziemnego.

AFP, powołując się na informacje z kół zbliżonych do delegacji państw neutralnych i niezaangażowanych, podała w czwartek, że w Madrycie trwają prace nad tekstem kompromisowego dokumentu, który ma być przedstawiony Malcie do aprobaty.

## WROGIE DZIAŁANIA CHIN NA GRANICY Z WIETNAMEM

HANOI (PAP). Wietnamska agencja informacyjna, VNA, opublikowała oświadczenie w związku z wrogimi działaniami, podejmowanymi przez stronę chińską w pierwszej połowie bm. na granicy chińsko-wietnamskiej.

Z oświadczenia wynika, że w tym okresie z terytorium Chin, wielokrotnie ostrzeliwano ogniem artyleryjskim przygraniczne rejon wietnamskie i duże grupy żołnierzy chińskich wdierały się w granice prowincji Lang Son, Ha Thien i innych.

Te wrogie akcje spowodowały ofiary wśród ludności cywilnej Wietnamu i pociągnęły za sobą znaczne straty materialne — informuje VNA.

## ROZRUCHY W PAKISTANIE

DELHI (PAP). Sytuacja w pakistańskiej prowincji Sind gdzie od wtorku trwają masowe wystąpienia przeciwko dyktaturze wojskowej generała Mohammeda Ziaulaha, poważnie się zaostrzyła.

W mieście Dadu, w wyniku starć między policją i zwolennikami ruchu na rzecz demokracji, który kieruje walką o zniesienie stanu wojennego w kraju, zginęły cztery osoby, a kilkadziesiąt zostało rannych. Setki mieszkańców aresztowano. Przedstawiciele opozycji twierdzą, że zabiło 10 osób. Władze popieszczyły przerzucając do tego miasta oddziały wojskowe i dodatkowe siły policyjne. Do poważnych zamieszek doszło także w innych miejscowościach tej prowincji, m.in. w Moro i Kazi Ahmad.

Napędzie utrzymuje się również w Karaczi, Rawalpindii i Kvette, gdzie policja intensywnie ściga działaczy organizacji podziemnych. Jak ocenia AFP, w ostatnich dniach, w Pakistanie aresztowano ponad 5 tysięcy osób. Powołane przez Haa sądy wojskowe, w trybie dorocznym ferują wyroki na przeciwników reżimu, orzekając kary długoletniego więzienia.

## SUKCES CHIRURGÓW Z LUBLANY

BELGRAD (PAP). Sukces chirurgów centrum klinicznego w Lublanie został potwierdzony stanem zdrowia małego pacjenta — dwuletniego Duszana Valentincica, któremu 11 lipca br. kosiarka obciąła obie nóżki. W Lublanie dokonano unikalnej, uwieńczonej pełnym powodzeniem operacji: retransplantacji nóg. Trwała ona 8 godzin, przeprowadzali ją dwie ekipy specjalistów.

Obecnie, po 5 tygodniach, mały Duszan opuścił klinikę. Pozostanie w domu pod stałą kontrolą lekarską, ale chirurdzy lublańscy twierdzą, że proces rekonwalescencji przebiega znakomicie. Pacjent będzie mógł stanąć na własnych nogach za kilka tygodni. Zachowują one — po tej skomplikowanej operacji — co najmniej 80, a być może, nawet 100 proc. swoich funkcji.

## „Muzyka w starym Krakowie”

## Polifonia angielska

Wśród organizatorów festiwalu zaprosili nas do kościoła św. Krzyża, gdzie wystąpił ponownie angielski zespół THE CLERKES OF OXFORD pod dyktando DAVIDA WULSTANA. Muszę przyznać, że pierwszy występ tego — ubranego w czarne habity — 30-osobowego chóru, podobał mi się bardziej podczas koncertu inauguracyjnego. Miała w tym bez wątpienia zasługę bogata akustyka franciszkańskiej bazyliki. W oszczędnej architekturze kościoła św. Krzyża zniknęły niespodzianki akustyczne i stało się to z pożytkiem dla samej muzyki, a trochę ze szkodą dla zespołu, którego brzmienie narodziło zbyt ascetycznej surowości. Zespół wydawał mi się także nieco zmęczony zwiedzaniem wawelskiego grodu i

reprezentował chyba formę niższą niż zwykle. Mimo drobnych i nielicznych usterek angielscy wokaliści imponowali kulturą swojego śpiewu, opanowaniem techniki wokalne i zrozumieniem wykonawczej muzyki.

Z bardzo bogatego programu, obejmującego angielską muzykę a capella XVI i początku XVII wieku, warto przypomnieć wyjątkowo piękną kompozycję Roberta White'a LAMENTATION, odznaczającą się kunsztowną, bogatą w zmienne odcienie i natężenie polifonią. Dobrze zabrzmiał też MAGNIFICAT Williama Cornisha oraz z dużym temperamentem zapiewana kompozycja O CLAP YOUR HANDS, autorstwa Orlando Gibbonsa.

ZBIGNIEW LAMPART

## Delegacja partyjno-państwowa NRD zakończyła wizytę w Polsce

W trzecim dniu pobytu: wizyta w Hucie „Warszawa” — rozmowy plenarne w KC PZPR • Wspólne oświadczenie

WARSZAWA (PAP). Zakończyła się trzydniowa, oficjalna wizyta przyjaźni, jaką składała w naszym kraju delegacja partyjno-państwowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej pod przewodnictwem sekretarza generalnego, Komitetu Centralnego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, przewodniczącego Rady Państwa NRD, ERICHA HONECKERA.

## Wizyta w Hucie „Warszawa”

Trzeci kolejny dzień pobytu w Polsce partyjno-państwowej delegacji NRD rozpoczął się od wizyty w Hucie „Warszawa”. Wraz z przewodniczącym delegacji, sekretarzem generalnym Komitetu Central-

nego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, przewodniczącym Rady Państwa NRD Erichem Honeckerem do huty przybył i sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski. Delegacji niemieckiej towarzyszyli członkowie władz partyjnych i państwowych PRL.

Po serdecznym powitaniu przez przedstawicieli załogi, Komitetu Fabrycznego PZPR, organizacji związkowych i rady robotniczej oraz dyrekcji, goście zwiedzili stalownię oraz walcownie zimnej taśmy. W bezpośrednich rozmowach na stanowiskach roboczych hut-

niczy mówili o codziennych problemach produkcyjnych i planach na przyszłość, o działalności związków zawodowych, o zadaniach związanych z realizacją reformy gospodarczej. Wielu pracowników huty w rozmowie z Eri-

chem Honeckerem podzieliło się wrażeniami ze swego niedawnego pobytu na wczasach w NRD i opowiadało o wakacjach swych dzieci u przyjaciół z Odra.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## Wspólne oświadczenie PRL i NRD zamieścimy w jutrzejszym wydaniu „Gazety”

## Nowa inicjatywa radziecka

## ZSRR nie umieści w kosmosie jako pierwszy żadnych rodzajów broni antysatelitarnej

MOSKWA (PAP). Związek Radziecki oznajmił w czwartek, że nie umieści pierwszy w przestrzeni pozaziemskiej żadnej broni antysatelitarnej i wezwał inne kraje, w szczególności Stany Zjednoczone, by poszły za jego przykładem i powstrzymały się od rozmieszczenia takiej broni w kosmosie.

O nowej inicjatywie radzieckiej zakomunikował 18 bm. Jurij Andropow podczas spotkania na Kremiu z grupą senatorów amerykańskich. Powiedział, że ZSRR zobowiązuje się nie umieszczać w przestrzeni kosmicznej żadnych rodzajów broni antysatelitarnej i utrzyma w mocy to jednostronne moratorium dopóki inne państwa, w tym USA, również będą powstrzymywać się od takich przedsięwzięć.

Andropow scharakteryzował decyzję kierownictwa radzieckiego w sprawie ogłoszenia jednostronnego moratorium na umieszczanie w kosmosie broni antysatelitarnej jako wyjątkowo ważną.

Agencja Reutersa pisze, że celem inicjatywy radzieckiej wydaje się być zahamowanie przedsięwzięć militarnych zmierzających do rozmieszczenia w kosmosie sztucznych satelitów, które byłyby zdolne do niszczenia krążących wokół Ziemi obiektów zwiadowczych i ostrzegających przed atakami raketowym przeciwnika.

Związek Radziecki niejednokrotnie wzywał Stany Zjednoczone, by nie rozszerzały wysiłku zbrojeń również na przestrzeń kosmiczną.

## Kraków powitał samolotowego mistrza świata

Wczoraj na podkrakowskim lotnisku w Pobilnieku powitał samolotowego mistrza świata w lotnieniu precyzyjnym wywalczył złoty medal. Były oczywiście kwiaty i serdeczne gratulacje od przedstawicieli Krakowskiego Aeroklubu, od kolegów pilotów i mechaników. W kilka minut po wylądowaniu samolotu „Wilga”, na którym Krzysztof Lenartowicz wywalczył tytuł mistrza świata, reporter „Krakowskiej” poprosił go o kilka minut rozmowy.

— Jak Pan się czuje w roli mistrza świata?

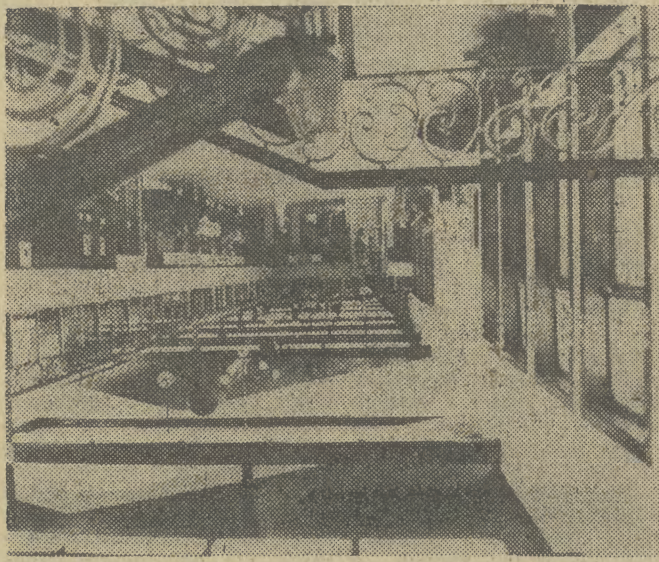
— Wspaniale! Na poprzednich mistrzostwach świata uplasowałem się w czółwcu, w 1977 r. byłem piąty, w 1979 poszło mi

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



(Inf. wt.) 16 września 1872 r., „Góral”. Jego wjazd opisał z Ministerstwa Handlu do parlamentu austriackiego, wpłynął projekt budowy nowej linii kolejowej: Tarnów — Stróże — Lwowskiego”. „...widzę jak na Nowy Sącz — Muszyna — Lwów. W cztery lata później trasę tę pokonał pierwszy pociąg. Ciągnął go parowóz o regionalnie brzmiącej nazwie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Fot. ST. ŚMIERCIĄK

## Przedstawiciele rządu w krakowskich zakładach pracy

(Inf. wt.) Wczoraj w Krakowie przebywali przedstawiciele naczelnych władz administracyjnych w osobach: prof. Kazimierz Żygulski — minister kultury i sztuki, Ryszard Brzozowski — wiceminister zdrowia i opieki społecznej, Marian Gala — wiceminister oświaty i wychowania, Czesław Kotela — wiceminister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska.

W godzinach rannych gości przyjął i sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz, który przedstawił aktualne problemy rozwoju województwa ze szczególnym uwzględnieniem tych dziedzin życia społecznego i gospodarczego, przedstawiciele których przyjechali do Krakowa. Następnie goście udali się do krakowskich zakładów pracy, wizytowali krakowskie inwestycje.

Po południu odbyło się spotkanie władz polityczno-administracyjnych województwa i sekretarza KK PZPR J. Gajewicza i prezydenta Krakowa T. Salwy, podczas którego omówiono rezultaty wizyty.

## Minister kultury i sztuki K. Żygulski w Drukarni Wydawniczej

(Inf. wt.) „Jak wiadomo minęło półrocze, mamy do wykonania plan i równocześnie

oraz ile kilogramów farby wam potrzeba, ale interesują mnie problemy załogi, samorządu, związków zawodowych, jak widzicie w tej chwili problemy zakładu, co tutaj jest najważniejsze do rozwiązania i w czym resort może wam być pomocny.” Tymi słowami rozpoczął minister kultury i sztuki Kazimierz Żygulski spotkanie z przedstawicielami załogi, członkami organizacji partyjnej, związków zawodowych, organizacji młodzieżowych. Wcześniej minister w towarzystwie przedstawicieli dyrekcji Drukarni Wydawniczej im. Wł. L. Anczyca oraz kierownika Wydziału Kultury KK PZPR Andrzeja Szczygły zwiedził hale produkcyjne zapoznając się z warunkami wykonywania pracy, rozmawiając bezpośrednio z robotnikami. Wiele spraw już wtedy trafiło do ministerialnego notosu: jakość czarnej farby jest bardzo zła,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## W Wiedniu: wstępne porozumienie w sprawie polskich długów

WARSZAWA (PAP). Jak dowiaduje się PAP, po dwóch dniach rozmów przedstawicieli Banku Handlowego i Ministerstwa Finansów z bankami komercyjnymi, wchodzącymi w skład grupy roboczej, 17 bm. w Wiedniu zostały podpisane wstępne warunki porozumienia. Dokument ten określa podstawowe zasady, na jakich zadłużenie Polski przypadające do spłaty w 1983 r. zostanie zrefinansowane oraz stanowi o udziale Polsce nowych ułatwień kredytowych. Rozmowy w sprawie szczegółowej redakcji umowy będą kontynuowane.

Bezpośrednio po przylocie zastępcę prezesa Banku Handlowego delegacji z Wiednia długiego Jerzego Malca o wydzienikar PAP poprosił i powiedział na temat przebiegu

i wyników przeprowadzonych rozmów.

Dwudniowe rozmowy kończące dyskusję na temat przeobrażenia polskiego zadłużenia za rok 1983 prowadzone były z tzw. grupą roboczą reprezentującą 520 zagranicznych banków. Jeżeli chodzi o kredyty związane z gwarancjami rządowymi, zajmują się nimi tzw. klub pa-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## Kim są ci, którzy pochwalają zachodnie restrykcje

Ostatnio Lech Wałęsa miał oświadczyć amerykańskiemu senatorowi, że restrykcje krajów zachodnich wobec Polski nie powinny być zniesione, co natychmiast podał Radio „Wolna Europa” i inne rozgłoszenie zachodnie nadające w języku polskim. Co pan, pani sądzi o tej wypowiedzi? — to pytanie dziennikarz „Rzeczpospolitej” zadał pracownikom kilku zakładów pracy w naszym kraju.

ALICJA LEŚNIEWSKA, mistrz wydziału w RZPS „Radokór” w Radomiu: Te restrykcje najbardziej uderzają w nas, robotników pracujących przy maszynach, gdzie korzysta się z zachodnich technologii. U nas, na przykład zaczęliśmy używać nowego kleju produkowanego przez

„Pronit” w Płonkach i okazało się, że odbarwiła się skóra, a nawet zupełnie rozpułyła. Po prostu zmieniono importowaną z Zachodu składnik na inny i to spowodowało, że klej całkowicie nie nadawał się do użytku. Chciałszy pracować a tu była nerwówka i niektó-

re koleżanki to aż płakały ze złości i zdenerwowania. Ja sama straciłam po ok. 150 zł dniówki. Mimo to uważam, że nie możemy ulec szantażowi, do bo już nie takie rzeczy przetrzymaliśmy. Co do wypowiedzi Wałęsy, to myślę, że mając ośmiornicę dzieci i nie pracującą żonę na utrzymaniu nie chwaliłby restrykcji uderzających w nas robotników,

jeśliby nie miał tych dolarów i musiał tak jak my, ledwie wiązać koniec z końcem.

WOJCIECH GALACH, ślusarz WSK Świdnik: Tutaj mieszkamy i dlatego bez względu na różnicę poglądów powinniśmy przede wszystkim dbać o dobro naszego kraju

żądają utrzymania restrykcji gospodarczych, bo to jest w ich interesie. Chyba nie po polsku myślą ci, albo daliś tak zaslepić i są przerażeni utratą dawnej świetności, że wzywają do „karania” polskiego rządu. Gdzie tu logika? Karząc nasz rząd, karzą całą

społeczeństwo, bo całe społeczeństwo ponosi teże konsekwencje.

STANISŁAW LUBIENIEWSKI, mechanik sprzętu ratowniczego z kopalni „Wai-brzych”: Tutaj na Śląsku są twardzi ludzie, otrząskani w walce z przeciwnościami, dlatego nie ugnieśmy się przed restrykcjami, popatrzenie, to sami Polacy

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## W robotniczej opinii Sonda „Rzeczpospolitej”



Latem podłączono nas do ogólnomiejskiej sieci grzewczej, więc w biurówce zlikwidowano kotłownię lokalną i do pustych pomieszczeń piwnicznych przeprowadzi się maniolanci ze spółdzielni „Wspólnota”. Główne brzoza elektryczna, ale nie tylko. Ich prezes pokazał się tylko raz, obszedł pomieszczenia, pogadał z każdym, zarządził co trzeba i pojechał na kongres zagraniczny, potem na wczasy potem na szkolenie, później na wizytację — praktycznie więc spółdzielnia działała bez szefa. Ale personelowi wcale to nie przeszkadzało, wszyscy pracowali z zapałem, a nawet, powiedzielibyśmy, wręcz tryali, starając się zawsze, wszędzie i we wszystkich osiadać jak najlepsze wyniki.

Ale ich nie osiadało. Albo nie umieli, albo im nie wychodziło, albo nie potrafili. Stale coś kombinowali, łączyli z sobą jakieś agregaty, części, kołki, zegary, pojemniki, transmisje, wyłączniki zwykle wymieniali na olejowe, olejowe na zwykłe etc. Tak to bywa z załogami a niedouczoneymi eksperymentatorami.

W budynku zaczęło wydawać nam światło, więc na korytarzu, gdzie znajdowała się rozdzielnia wewnętrzna i szafa z bezpiecznikami, dyrektor polecił pełnić dyżur jednemu z pracowników, aby wkręcał nowe stopki i uruchamiał automaty. Inaczej przychodził manipulanci i jako zabezpieczenia lekkością pakowali stalowe druty, gwóźdźki, agrafki, co mieli pod ręką. Eksperymenty manipulowały tak nam się w końcu dały we znaki, że dyrektor zwró-

wieka i ludzkość. I tak na przykład interesowali się kołem zamachowym jako uniwersalnym, niezwykle tanim środkiem napędu. Z tym, że któryś wpadł na pomysł aby na obręcz półtonowego koła, które służyło do eksperymentów, asymetrycznie przyspawać dwa dodatkowe ciężarki, przez co, z braku wyważenia, koło po prostu się urwało, przeleciało przez dwie betonowe ściany i jak wierny pies ułożyło się spokojnie dopiero pod nogami generalnego konstruktora, w jego gabinecie.

Wykopywali też sobie, że zwiększą siłę inercyjną koła poprzez zamocowanie go na osi silnika nie centralnie, jak to się w całym świecie robi, a mimośrodowo... Kombinowali, że przez to przedłużą czas pracy koła. I rozpedzili taki rotujący półtonowy młot do trzech tysięcy obrotów na minutę. Wyrwało się z sufitu, wraz z silnikiem, stalową podstawą i dwutonowym fundamentem, poleciało do parku, zmłóciło wszystko po drodze, ciężarówkę, kiosk, płot, drzewa, ławki, klomby... Na szczęście obyło się bez ofiar w ludziach.

Jak oni wychodzili na swoje, w sensie ekonomicznym, nie wiem, w każdym bądź razie nie likwidowano ich. Inspektorzy z wydziału finansowego lepiłi podatki, kontrolowali z jednostek zwierzchnich badali dokumenty i do sporządzenia ogromnych protokołów, po wypisaniu zarządzeń i poleceń — odjeżdżali. Czy nikt nie badał rentowności całego interesu, czy nikt nie podsumowywał roz-

— Niech panowie Jeszcze trochę posiedzą — radziła.

— Nie, dziękujemy, my tu tylko tak na chwilę — oświadczył jeden z nich, ten niższy.

Gdy ustaliśmy już przyczynę smrodu wypychającego nasz gmach, po otrzymaniu solennego zapewnienia, że natychmiast poprawią „usterkę”, wracając zabrałem jeszcze z ciekawości do warsztatu. Był już w komplecie na miejscu i oczywiście już nie pamiętałem, które końcówki porażają prądem, więc poszukiwania zera rozpoczynaliśmy na nowo, eksperymentalnie.

— Kownie — nie kownie, kownie — nie kownie — wróżył sobie grubas u- patrząc zero.

Kownie.

— Dlaczego panowie nazywają siebie manipulantom? — zapytał kiedyś ich eksperta, wesołego, stale zaafektowanego człowieka. — Przecież takiego zawodu nie ma w kraju.

Wybuchnął śmiechem.

— Nie ma? — zapytał.

Nie byłam pewien, więc nie wdawałem się w wymianę zdań.

— A skąd ta nazwa?

— To proste. Lubiemy manipulować, więc jesteśmy manipulantom. Ich beztroška była wręcz nieporównodobna, ich nieudolność w zorganizowaniu czerokołwiek w sposób porządku zdumiewała, ich nieumiejętność wyciągania wniosków i nauk, brak pamięci, nieznamość przeszłości, nieznamość zdarzeń choćby sprzed kilku lat — przechodziły ludzkie pojęcie. Ale mieli się dobrze,

do głowy, że coś tam może być po drodze, jakieś kable, rury, kanalizacje.

No i masz ci, najpierw kret przeciął jakieś superjanty kabel. Potem pół miasta zostało pozabawione gazu, cała dzielnica połączona telefonicznie, w końcu zaś niepowstrzymany kret sforsował ścianę ogromnego, żelbetonowego syfonu ścieków miejskich, przepompowywanych tu z magistrali ogólnomiejskiej pod dnem rzeki. I oto, ku naszej radości, manipulanci ledwo zdolali umknąć przed ogromną falą nieczystości, która szybko zalała wszystkie pomieszczenia dawnej kotłowni do dwóch trzecich wysokości — wraz z całą ich kosztowną aparaturą, urządzeniami, zapasami materiałów, narzędziami, dokumentacją.

Najpierw pokładaliśmy się ze śmiechem, obserwując, jak utyłami w odchodach manipulanci, spluwając i przecierając oczy, wydosławiali się na zewnątrz, ale potem sami musieliśmy czmychać, gdyż w całym biurówce śmierdziało nieudzielo. Zjawili się komisje, eksperci, przyzniesiono plany, zlokalizowano dziurę. Dziurę w nowoczesnym zbiorniku podziemnym, wybudowanym niedawno kosztem trzydziestu milionów złotych.

— Oczywiście nie ma mowy, aby na tydzień wyłączyć centralną magistrale ścieków i syfon ogólnomiejskiej — powiedział dyrektor zakładu oczyszczania. — To jest przecież milionowa metropolia, panowie wyobrażają sobie, co by się działo.

Tomasz Ordyk

# MEDYCYNĄ BEZ DYPLOMU

Red. Tomasz Ordyk, współpracownik popularnego „Ekspresu Reporterów”, tym razem obszernie i szczegółowo traktuje o ciągłym dyskusyjnym wpływie bioenergoterapeutów na zdrowie człowieka. Niebawem w „Ekspresie Reporterów”, do którego kupna nie trzeba zachęcać, ukaze się jego reportaż pt. „Siódmy palec”. Tymczasem, zamiast iść do uzdrowiciela, przeczytaj tekst „Medycyna bez dyplomu”.

## Czy bioenergoterapeuci leczą?

Wieś nazywa się Pila Kościelecka i jest jakby odcięta od świata. Zaden państwowy środek lokomocji tu nie dociera, mimo że horyzont wokół wieńca kominy Trzebini, Sierszy, Jaworzna i Chranowa. Trochę lasów i spory zalew nadają jej piętno oazy spokoju, taka namiastka natury otoczona przemieszczeniem zgiełku miast i przemysłu. Numer domu 114. Na szosie przed domem długi sznur samochodów, jedne odjeżdżają, przyjeżdżają następnie. Wtapiam się w kilkadziesiąt osobowy tłum kłębiący się w przedsiionku i na podwórku. Na frontowych drzwiach kartka z odręcznym napisem — Tytko w poniedziałki i wtorki od 8.00 do 14.00 — Rongen. Ludzie obiegli ławki, koczują na trawnikach, siadają w rowie. Przekrój wszystkich warstw i stanów; kobiety, mężczyźni, niemowlęta, dzieci, dorośli, starcy. Łowią strzepy rozmów o tym skąd wzięły buty dla dziecka i o skutkach rozwoju psychologicznego w propagandzie. Jakis podenerwowany osobnik przepędza mnie spod okna. „Tu nie wolno chodzić, bo mistrz nie może się skoncentrować” — niespokojnie spogląda na zegarek Minuty plyną, a tam licznik w taksówce bije nieubłaganie. Z buku przy garażu siedzi gielda, tam można sobie spokojnie porozmawiać.

Trwa wymiana poglądów z przebiegu wizyt. U jednego zbliżenie rąk magnetyzer wywołuje nagłe uczucie ciepła, innym chodzą mrówki po ciele, jeszcze innych gwałtownie skurcze mięśni ścinają z nóg. — No, dziś nasz uzdrawiacz jest w znakomitej formie — mówi kobieta, która przed chwilą wyszła. Czuliśmy jego biopole jak tylko posiedzi, a jak zbliżył ręce to aż musieliśmy przysiąść. Ale teraz to mam ochotę skakać. Mam znowu przyjechać za trzy miesiące. — Chyba to moje biopole w końcu się wywrótna...

Przed bramą zajeżdża „polonez”, wysiada z niego małżeństwo mocno trzymające pod pachy chłopca. Poruszające się z trudem dziecko trzyma w ręku ogromną wiązankę kwiatów, twarz wykrzywiona grymasem. Ludzie rozstępują się przed nieszcześliwym, cichnie gwar. Po kwadransie chłopiec wychodzi lekko, tylko podtrzymywany przez ojca — o tam, mui, mui tam — pokazuje palcem pasając się nie opodal krowe. Później dowiedzieliśmy się, że ten chłopczyk to Grzesio. Rodzice przyjeżdżają z nim od 5 lat. Od urodzenia cierpi na silny niedorozwój. Mając 4 lata nie chodził tylko się czołgał. Gdy zawładnia medycyna, pozostał jeszcze Rongen... Wreszcie tłumek zaczyna tonięć, odjeżdżają samochody, płowioły chłopiec wędruje z matką w stronę stacji. Dochodzi piąta, zostaje jako ostatni „pacjent” w tym dniu...

Magnetyzer Johann Rongen jest Holendrem, jego żona Irena — Polka. Poznali się i pobrali w Holandii, krótko jednak za miesiąc stałego pobytu wybrali ojczystą ziemię. W Pile Kościeleckiej mieszkają z dwójmiejscem dziećmi od 6 lat. Wybrali to miejsce z dwóch powodów: ściągali ich tu cisza i urok tego skrawka ziemi i bliskość ludzi, bo pomoc ludziom w ich cierpieniach uważa Johann Rongen za swoje powołanie. O wyborze drogi życiowej zadecydował przypadek. Kiedy poprosił go kolega o dość niecodzienną przysługę — słuchał Johann, powiada — chodź z mną do takiej wróżki, która patrzy na zdjęcie i powie, czy człowiek żyje. Mam swagra chorego na białaczkę, ta kobieta powie, jaki go czeka los. Mimo powagi sytuacji Rongen wyśmiał przyjaciela, że wierzy w takie bzdury, ale jednak poszedł. Gdy tylko wszedł, jasnowidząca kobieta powiedziała mu natychmiast — pan jest magnetyzerem. Johann Rongen znowu parsknął śmiechem — a jak się pisze to dziwne imię, które pierwszy raz słyszę. Niech się pan nie śmieje — powiedziała wróżka — przyjdzie czas, że nie będzie się pan mógł od pacjentów opędzić... Wówczas Rongen spojrzął na siebie i na jej. Jak dotąd, jedynym dowodem nieżytkości było uczucie palących palców, które znał od dzieciństwa i nie mógł sobie w żaden rozsądny sposób wytłumaczyć. Zaczął terminować u najbardziej renomowanego w kraju tułipanów magnetyzera, zgłębiając jednocześnie wiedzę medyczną, potem praktykował w klinikach i tym sposobem inżynier budowlany Johann Rongen stał się magnetyzerem i od 16 już lat stara się nieść pomoc ludziom w przypadkach, gdy lekarze rozkładają ręce.

W Holandii należał do trójki magnetyzerów cieszących się największym wzięciem. Tam magnetyzerzy praktykują równolegle z lekarzami, często razem współpracując. Obowiązują opinia, że magnetyzer może pomóc tam, gdzie lekarz nie pomoże, a nawet jeśli nie pomoże to nie zaszkodzi. Wobec tego sceptycyści nastawieni do magnetyzerów praktyk lekarze nie wtrącają się do spraw swoich bardziej tajemniczycy kolegów. W Holandii każdy ma dość pracy i dość pieniędzy — podkreśla z naciskiem Johann Rongen i w naszej rozmowie pojawia się nowy wątek, który służy być przedziwne. Kiedy w 1975 roku Rongenowi przyjechali do Polski, Johann podjął oficjalne starania o zezwolenie na prowadzenie swojej praktyki. Trudności piętrzyły się od samego początku. W Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach zapytano najpierw o dyplom. Nie miał dyplomu — powiada Rongen, bo nie jestem lekarzem, ale magnetyzerem. Leczę ludzi rękami, bez tabletek. Mogę wykazać się dowodami, że moje metody są skuteczne, potrafiam m. in. skrzepić krew na odległość. Urzędnicy lekarz wykpił Rongenów dodając na koniec życiowię, że ta droga nie jest wskorąją. Poszli tedy do Cechu Rzemiosł. Urzędnik otworzył wykaz zawodów. Pod literą „M”, był tam masaż, modystyka, murarz, ale magnetyzera nie było. Próbowali znaleźć coś pod hasłem „ochrona zdrowia człowieka”, ale nie było nic, bo tu się kończą kompetencje Izby Rzemieślniczej, a zaczynają Wydział Zdrowia. Znowu znaleźli się w ślepych zaułku. Robił potem staranie o zezwolenie na uzdrawianie grupowe. Przyjął ludzi, a każdy przeważnie zostawił jakieś pieniądze. Całą sumę przeznaczamy na szczytny cel: na Centrum Zdrowia Dziecka, na odnowę Krakowa, albo na zakup aparatury dla jakiegos wiejskiego ośrodka zdrowia — tłumaczyli Rongenowie od urzędu

# Konrad Strzelewicz

# MANIPULANCI

## Opowiadanie

efi się do zakładu energetycznego, aby dla piwnic sprokurowano niezależne zasilanie.

W kotłowni było wesoło, nie powiem, rozlegało się tam bowiem nie tylko stukanie czy piłowanie, jak to w warsztatach, ale i śmiechy, pokrzykiwania, przyspiewki solowe i zbiorowe. Rozlegał się też często gęsto okrzyk bólu, huk rozsadanego koła, transformatora, rozlatującego się silnika, albo też wydobywały się stamtąd swąd spaliny, buchaly kłęby dymu, topiły się plastikowe osłony przeciążonych kabli i przewodów. Kartka pogotowia zajeżdżała nierzad pod wejście do piwnic, zabierając jakiegos nieszcześliwca z poparzoną twarzą, z urwanymi palcami, oślepienego kwasami, ogłuszonego środkami wybuchowymi.

— Skąd oni to wszystko mają? — zastanawialiśmy się — przecież większość tych wyrobów jest reglamentowana, niedostępna na rynku.

Okazało się, że przemysłowi manipulanci produkowali je u siebie w ten czy inny sposób. Na przykład łączyli z sobą saletę i cukier zmieszany na miazecę, aby otrzymać materiał wybuchowy. No, bo chcieli uruchomić produkcję materiałów pirotechnicznych, doszli bowiem do wniosku, że zrobila na tym doskonaly interes, tyle przecież wokół odbywało się uroczystości i zabaw, tyle było świąt, rocznic, fet.

Potem zaczęło być głośno o kryzysie paliwowo-energetycznym, więc wielobranżowy ze „Wspólnoty” natychmiast nalali odchodów z szamba do dwu wielkich beczek, zaszczepili je bakteriami metanowymi i produkowali dla swoich potrzeb biogaz, magazynując nadwyżki w butlach.

No i kiedyś im puszcza saletę z cukrem umielonym na puder zapaliła się, bo ją ktoś niebacznie postawił na piecyku elektrycznym, później znowu butlę z biogazem rozewało, bo kompresor miał na sło atmosferę, butla zaś miała atest na dwanaście, a i tak wytrzymała trzydzieści. Wesoło więc z nimi mieliśmy, nie powiem, ale i można było też tam oberwać.

Różne rzeczy ich zajmowały, przeważnie absurdalne, które już albo były przez naukę rozwiązane, albo uznane zostały jako niewykonalne. Wynalezieniem perpetuum mobile to się nie zajmowali, tego nie powiem, ale zawsze raczej czymś takim, co miało generalnie uszcześliwić czło-

chodów i przychodów — nie wiem. Może teraz to niepotrzebne, trudno mi jednak cokolwiek mówić, skoro nie jestem specjalistą w tej dziedzinie. A może, mimo wszystko, interes się opłacał, choć dalibóg nie wyglądało to poważnie.

No, bo proszę, zachodzę tam kiedyś poskarżyć się na straszliwe wyciewy produktu wyjściowego do wytworzenia biogazu, rozchodzące się po całym gmachu, po wszystkich pomieszczeniach (okazało się, że podłączyli swoją instalację odciegowa do naszej klimatyzacji) i widzę, jak dwóch faceli medytują nad trzema końcówkami przewodu pod napięciem. Potrzebowali zera, ale jak tu je znaleźć?

— Po kolorze — mówię.

— Ba — odpowiedział mi jeden — tacy mądzy to my też jesteśmy, ale z drugiej strony, w gnieździe, ktoś wszystko pomechlał, porzeźlał i w niczym się nie można teraz polapać.

Koniec końców stanęło na tym, że jeden podjął się dokonać przewodu palcem. A nuż trafi na zero.

— Niech pan tego nie robi — powiedziałem. — Rzykujcie pan życiem.

— E, tam — odparł.

Dotknął przewodu — i poleciał aż na przeciwną ścianę. Drugi przyberał kolegę i odniósł tego, który oberwał, do ambulatorium. Po chwili, gdy wrócili, zabrali się we dwu do roboty.

— Nie wie pan, którego druta on dotykał? — zostałem nagabnięty.

Niestety, stałem z boku, nie widziałem. A zatem poświęcenie tamtego na nic się zdało, trzeba było robotę zaczynać od nowa. No, i drugi facet poleciał na ścianę, ale ten przynajmniej o własnych siłach, staniając się, poszedł do ambulatorium. Natomiast ten, który pozostał, zaniemiał przynajmniej końcówkę, która „konekła” koleś, do wyboru miał więc już tylko dwie...

— Która będzie zerem? — zadał sobie pytanie i zadumał się głęboko, choć krótko.

Nie miał szczęścia, trafił na fazę i jako trzeci poleciał na ścianę. Tego już sam musiałem zanieść do ambulatorium, nie był zresztą ciężki, chuchro takie jakies bledne, więc nie miałem z nim żadnych kłopotów.

Po wejściu do ambulatorium zobaczyłem tamtych dwu. Byli bładzi jak prześcierańca, ale już zbirali się do pracy, dziękując lekarce wlewnie za pomoc.

prospierowali, coś tam i jakos tam zarabiali, kierowali, pośredniczyli, ustawiali się jako podkooperanci wśród kooperantów, byli podproducentami dla producentów, coś tam do nich przychodziło, coś odchodziło. I ruch był u nich wręcz nieudzielo, jakby gdzieś nastąpiło urwanie głowy, jakby stałe gdzieś coś się paliło, jakby dziś, teraz, natychmiast zrobić trzeba było wszystko, samemu, za wszystkich, dla wszystkich, za tysiąc zaprzeczonych lat, na tysiąc następných.

W gabinecie prezesa stałe dzwoniły telefony, na tablicy zapalały się światełka, kto był akurat pod ręką, ten naciskał po kolei guziki, przelażał kabelki, wyjącąc jak akurat tych, którzy rozmawiali, łącząc z sobą drugich, którzy nie chcieli z sobą rozmawiać — i tak dalej. W tej sytuacji przychodziły potem dziwaczne rachunki telefoniczne, na przykład za rozmowę z Hongkongiem, za połączenia z satelitą na orbicie... A w ogóle to do gabinetu schodziły się różne zakładowe wesołki i podśuchowały, co, gdzie i o czym się mówi, bo przez tak sobie umyślił, żeby przez telefon wszystko słychać było.

No więc było słychać, gdzie była, gdzie się kochała, a gdzie tylko truchała, kto pracował, a kto mówił, że ma prace i cały ten nieprzemysłany interes w dupie. Oczywiście nikt z tych informacji, poczynając od prezesa, nie korzystał, podśuchiwali przecież pracownicy pracowników, koleżdy kolegów, stad zabawa była na sto dwa, lecz bez konsekwencji.

Och, jak mieliśmy manipulantom dosyć, jak utrudnili nam życie, jak obrzydźli nam tę swoją nieporządność, nieskuteczność, byle jaką robotę! Chcieliśmy się ich pozbyć, oczywiście, ale na to nie było sposobu. Aż zdarzył się cud.

Kiedyś wpadli na pomysł (och, ile oni mieli pomysłów, o pięć na godzinę), że dobrze byłoby mieć z drugiej strony budynku zapasowe wyjście, takie tajemne, na wypadek ewakuacji. I niewiele się namyslałając zaczęli ryć tunel, wykombinowawszy sobie coś w rodzaju elektrowozu, wielkośrednicowego kreta. Złobiacęgo całimie z szybkością metra na godzinę. Była to jakas piekielnie skuteczna machina, samokroczyła, jak gómiczy kombajn, uruchomili ją więc i poszli sobie zacierać ręce z radości. Oczywiście nie przyszło im

— A może posłać tam murka, niech zalała dziurę betonem — poradził ktoś z drugiego rzędu.

— Jak pan znajdzie murka, który pójdzie pracować w górnach, to sprawa jest do rozważenia.

Wtedy dyrektor, żałujący bardzo, że wpuścił do naszego poradnie funkcjonującego biurowca tak nieodpowiedzialnych ludzi, zwrężył o- kazdę do pozbycia się ich raz na zawsze.

— Proszę panów — zabrał głos — przecież górny poziom zbiornika pokrywa się z poziomem pomieszczeń zalanej kotłowni. Ściany tu są maszynowe, beton zbrojony, a wywertony tunel kombajn zabezpieczał stalowymi rurami. Wszystko jest szczelne...

— Co pan proponuje?

— Zalać betonem okna i drzwi kotłowni i niech tak zostanie jak jest. Zbiornik będzie nawet jeszcze pojemniejszy.

Widać było, że wszyscy ucieszyli się z tego rozwiązania, gdyż było najrozsądne i najskuteczniejsze.

— Jeśli pan prezydent wyda takie polecenie — kusił nasz szef, — to za godzinę przyjadą tu dwie gruszki z betonem szybkoosprawnym i do wieczora będzie po kłopotach.

Prezydent miasta zgodził się o- chocznie i już wkrótce cała klatka schodowa i przyokienne szybki zostały zapobombowane dziesięcioma tonami betonu. Syfon był uratowany — i myśmy byli uratowani, gdyż w ten sposób irytujących, nieuduczonych, niekompetentnych, cierpiących na o- sobliwą nadczytność i manie szużeno- ludzkości manipulantom, pozbyliśmy się raz na zawsze. Polecenie prezydenta było wyraźne, trudno nam go było nie wykonać.

Oczywiście problem manipulantom został rozwiązany jedynie lokalnie, to jasne, nie potopili się przecież i gdzieś tam odtworzyły swoje agendy, ale to już nas nie dotykało bezpośrednio, nie odczuwaliśmy ich obecności na co dzień, w sensie fizycznym i, oddając się pracy i zajęciom, które dawały satysfakcję, które nie były marnowane — znowu mogliśmy w swoim poradnie zorganizowanym biurowcu od biedy wytrzymać.

KONRAD STRZEWICZ

Należy do narodów jakby stworzonych do czerzenia wszelkich rocznic. Nawet potrafimy podnieść uroczystości organizować z rozmachem, wywołując w ludziach nastroj pelen egzaltacji. Kiedy biją w tabakany — bo wszak jesteśmy społeczeństwem patetycznym — latwo u Polaków o wzruszenie i sentymentalizm. To w końcu nie złego, gdyby jeszcze tym wszystkim zewnętrznym uniesieniem, towarzyszyła głębsza refleksja historyczna i polityczna. Niestety nie zawsze tak bywa. Nieraz przekonuję się, że ten czy ów obywatel, z entuzjazmem świętujący tę czy inną ważną w dziejach narodu rocznicę, niewiele o niej wie, a na pewno już nie potrafi wyciągać praktycznych wniosków z doświadczeń przodków. Krótko mówiąc jesteśmy niedo- uczeni i może dobrze, że p. Feliks Kiryk przypomina czytelnikom „Gazety Krakowskiej” życiorysy królów, którzy raz lepiej raz gorzej rządzili Polską. Kwestia edukacji historycznej ma też swój aspekt psychologiczny: pozwala własciwiwie ocenić własną przeszłość, która w przypadku dziejów Polski raz objawia się fałszywą megalomanią to znowu niezasadoną niższością. I

Jedna i druga postawa jest przesadna, niezdrowa. Naszy mnie te myśl przy- kazaj ogólnego podniecenia jakie towarzyszy zbliżającej się 300. rocznicy zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, który słusznie dał Turkom po- tytku, ale na szczęście współcześni Turcy nie są pamiętliwi i chętnie — po niższych niż innym cenach — sprzedają Polakom soli-

Tylko jak zwykle, przy tego rodzaju okazjach, pojawiają się hordy gorliwych z Polski, którzy pamiętną datę pragną dodatkowo o- świetlić, no, bo wszak ma- my tyle pieniędzy, że możemy nimi szastać i popisywać się. Nieważne są trudności i kłopoty, kiedy trzeba pokazać narodową dumę i pychę. Nagle znajdują się Polacy jak korespondent „Gazety Krakow-

piękną, więc nikt śmiał- kom nie odmawia. Mało — popiera, wspomaga, tak jak ten planowany — nie wiadomo dla kogo i po co — rajd samochodowy Gdańsk — Warszawa — Kraków — Wiedeń. Nawet bioenergo- terapeuta Stanisław Nardel- li, który obsłużył ostatnio 110.000 osób na stadionie MKS „Polonia” w Przemysłu, ma w tym swój udział. Komitet organizacyjny se-

# Bez akapitu

skie” Wiesław Szczupak, obdarzeni szczególną wyobraźnią i posiadają chude szkapki, które mają ich do- wieźć do Wiednia. Nie bar- dzo wiem — skoro szkapki padają po drodze — czego przez tego rodzaju inicjatywę chcemy dowiedzieć? Nie odpowiadam na retoryczne pytania, zwłaszcza kiedy idzie już nie o maniactwo nawet ale o zwykłe ewa- nielstwo. Ten i ów nie ma możliwości zobaczenia Wiednia, więc biorąc do ręki wizerunek Jana III Sobieskiego, o którym jak p- prawdziwie to niewiele wie — rusza w drogę. Intencja

ansów p. Stanisława Nardellego, który ogromne pieniądze przemacza na pozytywne cele, też pomyślał o Janku Sobieskim i dla uczczenia 300. rocznicy rozgromienia Turków przekaza- wanie biegu p. Michała Rabskiego z Przemysłu do Wiednia, ta jakby p. Mi- chał Rabski nie mógł biegnąć po samym Przemysłu. Może się ktoś na mnie gniewać lub nie, ale sądzę, że przy okazji pięknego i podniosłego wydarzenia, nieco kretyńjemy. Kto może i gdzie może przed- siać się w pomysłach jakby

tu dotrzeć do Wiednia, choć niektórzy już też zapewne zastanawiają się jakby z tego Wiednia nie powrócił. Nieważne. Istotne, że z historycznego wydarzenia ten i ów próbuje uczynić groteskę i pośmiechowsko. Na razie — dzieki ci Panie Boże — nikt nie zdecydował się przecież z Krakowa do Wiednia na szcudlach, choć taki pomysł też można byłoby uznać za sensowny, bo potwierdziłby, że w borach naszych dużo drewna, no i chłopy wytrzymale. Ten przedni projekt odsprzedają za darmo, wierząc, że znajdzie się jakiś śmiełek, który akurat w ten sposób chce okazać miłość i szacunek dla króla Jana III Sobieskiego. To powiedziawszy sygnalizuję, że panie wykazują zbyt mało polotu by przypomniać królową Marię Kazimierę Sobieską, bez której życie Jana III Sobieskiego byłoby bezbarwne i nudne. Hej, kto Polak do Wiednia, który Polaka pragnie i o- czekuje. Naszym największym atutem pozostanie chyba na zawsze fantazja a nie rozsadek.

BRUNON RAJCA

# MEDYCYNĄ BEZ DYPLOMU

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

się nauczyć, jego dar zaś jest darem niebios. Skądinąd trudno się dziwić temu niedostatkowi teorii, bo chcąc wyrokować w tych kwestiach, trzeba najpierw wspiąć się na wyżyny współczesnej fizyki. Uzdrawiacz twierdzi, że cała tajemnica polega na wzmocnieniu biopola pacjenta, na nadaniu właściwego rytmu biopłodom chorego, gdyż wszelkie dolegliwości wynikają z zaburzeń bioenergetycznych w organizmie. Oczywiście to wyznaczenie nie może zadowolić współczesnej nauki. Część lekarzy natomiast przypisuje uzdrawiaczską siłę działaniom sugestii.

Dowodów na to, że w magnetyzmie tkwi jednak coś więcej niż sugestia i wiara, dostarcza sam casus Rongena. W pewnym momencie naszej rozmowy Johann Rongen wyciąga z teczek plik papierów. Są to protokoły z eksperymentu, podczas którego Holender dokonał niebywałego wyczynu, choć słowo wyczyn nie jest tu najwłaściwsze, gdyż rzecz cała nie ma nic wspólnego ze sportem. Otóż przy pomocy działania swojego biopola w krótkim czasie skrzepił krew u chorych na hemofilię. Podobnych cudów dokonywał Rasputin. Eksperyment ten przeprowadzony został 1 marca 1979 roku w Klinice Hematologicznej AM w Krakowie, kierowanej wówczas przez prof. Juliana Aleksandrowicza. Do doświadczenia przygotowano pięciu chorych cierpiących na hemofilię. Prób skrzepienia krwi najpierw dokonywali lekarze, potem do dzieła przystąpił Rongen. Wyniki były zaskakujące. Pod działaniem wyciągniętych rąk Holendra krew u chorych krzepła w czasie przynajmniej o połowę krótszym, niż przy zastosowaniu środków medycznych. W szczególnie trudnym przypadku zabieg skrzepienia krwi przez lekarzy trwał 80 minut, zaś Rongen dokonał tego w ciągu 31 minut. Dowody zdobyły się nieodparte, ale powszechnie w opinii obserwującego przebieg doświadczeń gremium, które obok profesora Aleksandrowicza tworzyła grupa autorzytetów naukowych nie tylko z zakresu medycyny, brzmiała — SUGESTIA. Wówczas eksperymenci powtórzyli, z tym, że krew pobrana została do próbek. Ale i wtedy Rongen osiągnął identyczne wyniki. Tu już argument o sugestii przestał się liczyć. Szkieł zahipnotyzować się nie da...

Po tym eksperymencie obserwujący doświadczenia lekarze kolejno ściskali dłoń Holendra ze słowami — gratulujemy KOLEGO.

On sam ma szereg wątpliwości i jest przekonany, że współpraca ze światem nauki pozwoliłaby rozstrzygnąć wiele jeszcze kwestii. Chciałby się dowiedzieć np. dlaczego z dziesięciu jego pacjentów, którzy przychodzą z tą samą dolegliwością, ośmiu może pomóc, a wobec dwóch jest bezradny. Rongen chciałby leczyć wszystkich...

— Czy zechce pan nauczyć się sterowania własnymi biopłodami — spytał mnie dr Leszek Mellibruda, kierownik Klinicznego Laboratorium Psychosomatyki przy I Katedrze Chirurgii Ogólnej profesora Tadeusza Popiela w Akademii Medycznej w Krakowie. Po cichu spodziewałem się, że to skojarzenie psychologii z chirurgią będzie bardziej efektowne, bo wciąż mi się marzą ci magowie filipińscy, ale to co usłyszałem brzmiało również zachęcająco. Nie orientuję się od razu czy mam tu do czynienia z nową techniką medyczną, czy tylko z naukową igryszką. Pracownia dr Mellibrudy powstała w 1970 roku, zajmując się początkowo głównie tym, czym zajmować się powinien psycholog współpracujący z chirurgiem. Poprzez psychoterapię grupową i ćwiczenia interpersonalne pacjenci byli przygotowywani do zabiegów chirurgicznych. Wtedy jeszcze blisko współpracowali z Kliniką Psychiatriczną AM, potem ich drogi rozeszły się. Krakowska psychiatria pozostająca pod wpływem nauk profesora Kepińskiego zorientowana jest w stronę psychosocjologii, natomiast pracownia dr Mellibrudy zaczęła interesować się bardziej podejściem psychofizycznym.

Biofeedback, czyli biologiczne sprzężenie zwrotne jest to zjawisko wpływające na przebieg procesów fizjologicznych. Warunkiem jest tu informacja o przebiegu biopłodów w organizmie. W tym ujęciu biopłody oznaczają taką formę energii biologicznej, która po określeniu, zmierzaniu lub wykryciu przez odpowiednie urządzenia daje człowiekowi możliwość osiągnięcia biohomeostazy organizmu. Zaczniemy od serca, które jest również urządzeniem bioelektrycznym — mówi Leszek Mellibruda. Tutaj wystarczy przyłożyć rękę, aby człowiek zorientował się jak ono pracuje. Znając rytm uderzeń serca można wpływać na jego pracę. U nas pacjent nie musi przykładać sobie słuchawki do serca, gdyż specjalne urządzenie robi to za niego. To urządzenie informuje pacjenta nie tylko, że jego serce bije, ale też z jaką częstotliwością. Ponieważ w tej metodzie chodzi generalnie o doprowadzenie organizmu do stanu głębokiego relaksu, owo uczenie się polega na odbiciu akcji serca.

Z sercem jednak jest sprawa dość prosta, ale już inaczej rzecz się przedstawia w przypadku mózgu. Wiadomo, że mózg emituje fale w zależności od stanu aktywności. Inne są fale snu, inne czuwania, myślenia czy dużej mobilizacji i są też fale „alfa”, charakterystyczne dla stanu relaksu, dla stanu pomiędzy snem a czuwaniem. W trakcie takich ćwiczeń, kiedy występują fale „alfa”, zapala się dioda lub uruchomiony jest sygnał brzęczka. Brzęczek lub światło dają pacjentowi sygnał, że znajduje się w pożądanym stanie, który należy utrzymywać. Człowiek może się tego nauczyć na zasadzie instrumentalnej. Tak więc sterowanie własnymi biopłodami polega na umiejętności głębokiego relaksu, nie tyle psychicznego co psychofizjologicznego. Potrzebny jest tu szczególny rodzaj woli — wola pasywna jak to określiła J. Fogini. Powszechnie wiadomo, że im człowiek czegoś bardziej chce, tym gorzej mu to wychodzi. Jeżeli ktoś bardzo pragnie uzyskać kontrolę nad motoryką jelit, wtedy powodzenie nie jest wątpliwe. Istnieje takie prawdy w psychologii, które mówią że zbyt duże napięcie emocjonalne i wolicjonalne przeszkadzają w osiągnięciu celów, podobnie przeszkadza napięcie zbyt małe. Zwykle optimum mieści się w „złotym środku” i to dotyczy również ludzkiego organizmu. Nie można wpływać na niego siłą, bo w pewnym momencie się zburntuje. W pierwszym okresie człowiek uczy się wsłuchiwania we własne biopłody eliminując wszystkie skojarzenia emocjonalne, lęk, agresję. Właśnie wygaszenie wszystkich lęków jest sprawą bardzo istotną, z którą pacjent musi się uporać na samym wstępie. Ludzie z reguły popadają w skrajności albo zajmują się swoim organizmem nadmiernie, hipochondrycznie albo też nie interesują się nim w ogóle, traktując go jak przedmiot, który można oddać do naprawy lekarzowi w przychodni rejonowej. Sprawa polega więc na znalezieniu relacji z własnym organizmem, doprowadzeniu

do stanu homeostazy. Jeżeli zatem człowiek potrafi dostrzec się swoją psychiką do harmonii własnego organizmu, to wówczas jest w stanie swoją wolą, która nie jest wolą agresywną ani lękową, nie jest wolą nasyconą czynną co burzy harmonię, wpływać na określoną stronę przebiegu procesów bioenergetycznych w swoim organizmie.

Siadam w głębokim fotelu w dwuosobowej kabine, za żółtej kotary sączy się dyskretne światło. Mgr Barbara Zawadzka-Czaja zakłada mi dwie elektrody na palce lewej ręki. Urządzenie informujące o przebiegu biopłodów działa na zasadzie efektu skóro-galwanicznego. Polega ono na zmianach oporności skóry pod wpływem czynników emocjonalnych. Odprężenie psychiczne objawia się zwiększeniem oporności skóry, wzrost emocji wywołuje zjawisko odwrotne. (Na podobnej zasadzie działają używane przez policję wykrywacze kłamstw). Rozpoczyna się trening. Pana zadaniem — mówi dr Mellibruda — jest zgaszenie 80 diod. Obok jest skala miliamperometrii i przesuwane są wskaźniki także informujące o stanie relaksu. Po chwili zostają w kabine sam. Kilka głębokich oddechów i diody poczynają gasnąć jedna po drugiej. Uczucie odprężenia pogłębia się. Z pierwszą dwudziestką poszło mi szybko, podobnie zresztą jak z drugą. W połowie trzeciej próbuję gasić diody siłą woli. Natężam uwagę wbijając wzrok w ostatnią z diod, ale niestety, nie gasnie, za to zapalają się dwie następne. Dają więc za wygraną i staram się wrócić do poprzedniego stanu i na efekty nie trzeba długo czekać. Nagle gdzieś z tyłu nad głową rozlega się ostry dźwięk przypominający sygnał alarmowy. Pełny rząd czerwonych światełek pali się na nowo. Strzałka amperometrii na lew na szyję pędzi do końca skali. Znowu usiłuję wrócić do poprzedniego stanu. Idzie to wolniej, ale systematycznie. Po 10-minutowym seansie zostało już tylko kilka świecących się diod.

Tak zatem wygląda początek drogi, wstępując na którą, człowiek może sam się wyzłodzić od wielu dolegliwości i chorób. Nauka sterowania własnymi biopłodami jest bowiem terapią, po którą pracownia dr Mellibrudy sięgnęła jako pierwsza w Polsce. Czy woli wkładając trochę pracy i woli można się obejść bez lekarza, zostać uzdrowicielem samego siebie? Czy we wszystkim można sobie pomóc?

Najczęstszymi przypadkami, w których osiągnięto dobre efekty dzięki opanowaniu umiejętności sterowania własnymi biopłodami były bóle głowy. Powodem mięśniowych bólów głowy jest nadmierne napięcie mięśni. Człowiek w stresach mimowolnie napina swój układ mięśniowo-szkieletowy i mówiąc prosto, nie spala energia kumulując się właśnie w mięśniach. Bóle skroniowe natomiast są wynikiem obkurczania się naczyń krwionośnych na skutek emocjonalnego reagowania na świat. Tradycyjnie można ich się pozbyć zażywając środki rozkurczające. Ale bóle ustępowały też u ludzi, którzy nauczyli się sterowania własnych biopłodów związanym z układem wegetatywnym tzn. potrafili regulować temperaturę własnego ciała, pracę serca itd. Leczenie przebiegało w dwóch etapach. Podczas pierwszych 10 sesji pacjenci uczyli się podstawowych oddechów niezbędnych we wpływaniu na własne biopłody. 10 następnym sesji trwających średnio przez 20 minut poświęconych było utrwalaniu zdobytych umiejętności. Bez tabletek bóle miały bezpowrotnie. Przykład z bólem głowy może wydawać się zbyt mało przekonujący, bo można znaleźć wytłumaczenie bez sięgania po biopłody. Niemniej jednak fizjolog nie potrafił znaleźć jednoznacznej odpowiedzi jak to się dzieje.

Pracownia psychologiczna dr Mellibrudy z racji swych powiązań (organizacyjnych) z kliniką chirurgii gastrologicznej zajmuje się też pacjentami z chorobami przewodu pokarmowego. W początkowych stadiach chorób wrzodowych, jeśli pacjent nie godzi się ani na leczenie farmakologiczne ani na operacyjne, trafia na naukę sterowania biopłodami. Nauka relaksu wegetatywnego trwa tu odpowiednio dłużej. Mówi się często, że układ trawienny jest swoistym pudłem rezonansowym emocji. U ludzi żyjących w napięciu dolegliwości i choroby przewodu pokarmowego występują znacznie częściej. Celem terapii jest zharmonizowanie pracy układu trawiennego. Okazuje się, że zniekształcenie opuszki dwunastnicy, prelude do choroby wrzodowej, jest stanem odwracalnym bez operacji i środków farmakologicznych. Można oczywiście wyliczyć podające środki uspokajające, ale metody stosowane przez pracownię dr Mellibrudy są bardziej fizjologiczne, zdrowsze. Człowiek, ucząc się relaksu fizjologicznego, biofizycznego doprowadza do rozładowania napięć. Po takim treningu uszkodzona opuszka na zasadzie automatyzmu wraca do normalnego stanu.

Bardzo interesujący przypadek zanotowała w swojej praktyce Barbara Zawadzka-Czaja. Na seansach hipnotycznych przygotowywała pacjenta, który miał być poddany operacyjnemu leczeniu wrzodów żołądka. Po wprowadzeniu w trans hipnotyczny, podawała pacjentowi sugestie zmniejszające uczucie bólu oraz sugestie ogólne rozluźniające. Podczas badania przed samym zabiegiem okazało się, że... operacja jest zbędna. Zarówno zdjęcie rentgenowskie jak i wzniernik wykazały, że wrzodu nie ma. Pozostała jedynie blizna typowa dla leczenia farmakologicznego, choć w tym przypadku człowiek ów nie był poddany tej kuracji. Faktem jest, że nie mieliśmy tu do czynienia z hipnozą, ale jej działanie obliczone było zupełnie w innym kierunku.

Mimo, że badania prowadzone przez pracownię dr Mellibrudy firmowane są oficjalnym szyldem akademii, w środowiskach lekarskich wzbudzały wiele kontrowersji. Co prawda, ataki nie są tak bezpodrotne jak w przypadku praktyk magnetyzera Rongena, ale podłoże tych uwag jest podobne. „My nie godzimy się na uproszczone interpretacje przyczyn tego zjawiska — mówi Leszek Mellibruda. — Wiadomo, że przebiega to innymi drogami niż joga, ćwiczenia medytacyjne, czy normalny relaks z sugestią. Nie potrzebna tutaj żadna aparatura, że jak się człowiek uspokoi to mu wszystko przejdzie, wystarczy dobre słowo, a wiara czyni cuda. My nie wątpimy, że wiara leczy, ale dla nas wiara jest pewnym stanem psychicznym, fizjologicznym i jest to kwestia fizyczna, fizjologiczna i jest to kwestia czasu, kiedy będziemy ją mogli zmierzyć. W tym ujęciu wiara jest formą bioenergii, która wpływa na przebieg różnych procesów fizjologicznych. Nasze metody oparte są na pewnych zasadach elektrycznych, gdzie zasada homeostazy jest jedną z podstawowych. Właśnie wszystko co robimy jest próbą powrotu do homeostazy, równowagi psychobiologicznej. Jeżeli człowiek nauczy się uzyskiwać pożądaną stan wtedy, kiedy jest

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)



Obrawszy kurs zmierzający do uzyskania przewagi militarniej nad ZSRR, obecna administracja USA podejmuje usilne starania, aby wprowadzić w błąd opinię międzynarodową co do prawdziwych skutków jakie realizacja programów Pentagonu będzie miała dla równowagi wojskowo-politycznej — pisze komentator wojskowy agencji TASS, Władimir Bogaczow. Waszyngton — zwraca uwagę autor — stosuje podwójną miarę w ocenie zamierzeń oraz możliwości ZSRR i USA w poszczególnych dziedzinach tworzenia sił strategicznych. Istota tej metody polega na tym,

## KOMENTARZE

że wszelkie nowe systemy nuklearne USA uznaje się za „przyczyniające się do zapobieżenia wojnie”, natomiast kontroponowienia Związku Radzieckiego w celu przywrócenia równowagi militarniej są charakteryzowane jako „przygotowania do pierwszego uderzenia”. Oświadczenia Pentagonu, że radzieckie międzykontynentalne rakiety balistyczne są „bardziej destabilizujące” niż amerykańskie rakiety „Trident” na okrętach podwodnych, jest w równym stopniu kłamliwe, co przeznaczony dla nau-

wnych twierdzenie prezydenta Reagana, że „Związek Radziecki przewyższa USA we wszystkich wskaźnikach potencjału wojskowego”. W zakończeniu komentarza wojskowy przypomniał słowa Dmitrija Ustinowa: „W rzeczywistości rakiety „Pershing-2” i „Trident” są bronią pierwszego uderzenia. Stratedzy z Waszyngtonu bynajmniej nie troszczą się o „powstrzymanie Rosjan”. Doktryna pierwszego uderzenia jądrowego stała się dominującą w strategii wojskowej USA.”



Władze wietnamskie postanowiły tak rozwijać turystykę, by stała się ona stopniowo ważną gałęzią gospodarki. Warunki naturalne sprzyjają rozwojowi turystyki, zwłaszcza na południu, gdzie znajdują się rozległe plaże nad morzem, w którym można

się kąpać przez cały rok. W ubiegłym roku w Wietnamie przebywało prawie 10 tys. turystów zagranicznych, którzy przyjechali przede wszystkim z ZSRR

## TURYSTYKA

i innych państw socjalistycznych. Większość z nich gościła w największym w południowym Wietnamie uzdrowisku nadmorskim Wung Tau. W 1982 r. 100 tys. Wietnamczyków skorzystało z różnych form turystyki krajowej.

## ZBROJENIA

Departament Stanu USA odrzucił zawarte w chińskim oświadczeniu zarzuty, że dostawy broni, którą Waszyngton zamierza sprzedać Tajwanowi w tym i przyszłym roku stanowiły naruszenie chińsko-amerykańskich uzgodnień osią-

gniętych w sierpniu ub. r. Według rzecznika Departamentu Stanu transakcje sprzedaży Tajwanowi broni wartości 800 mln dolarów w tym roku i 780 mln dolarów w 1984 r. „były w pełni zgodne z komunikatem z 17 sierpnia 1982 r.”.

## HANDEL

Tygodnik „Time” podaje, że mimo embargo USA na dostawy broni do Iranu, do kraju tego napływa każdego roku amerykański sprzęt wojskowy wartości selek milionów dolarów. Według nowojorskiego magazynu, duże ilości broni amerykańskiej, sprzedawanej legalnie Korei Południowej, znalazły się w Iranie. Wśród dostawców znajdują się zarówno firmy amerykańskie jak i

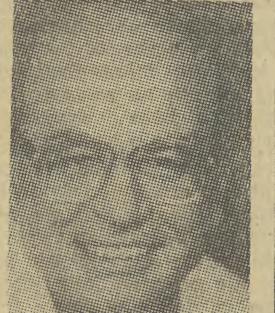
międzynarodowi handlarze bronią. Z tych samych źródeł wynika, że Iran zaopatrywał się także w broń amerykańską, wysyłaną uprzednio do Wielkiej Brytanii i Kanady. Przypominamy: Iran jest uzależniony od dostaw amerykańskiego sprzętu wojskowego na skutek uzbrojenia armii w broń produkowaną przez byłego cesarza, Ręzę Pahlawi.

## CO PISZĄ INNI

„Macki międzynarodowego syjonizmu wyciągają się w kierunku Związku Radzieckiego. Chce on, jak ze złośliwą otwartością powiedział „nadwornemu” kaznodzieja syjonizmu „włoskiego” Tas, mieć w państwie radzieckim „swoje oparcie”. Są to bezpłodne nadzieje!” („Komsomolska Prawda”)

„Japonia nie ubiega się o przyjęcie do NATO, ani też o status oficjalnego obserwatora. Ale zarówno Japonia, jak i Stany Zjednoczone i niektóre inne kraje NATO uważają, że byłoby lepiej, gdyby wymiana poglądów między Tokio a blokiem NATO była ujęta w jakiejś ramy”. („Far Eastern Economic Review”)

## PERSONALIA



Bettino Craxi, 49-letni przywódca Partii Socjalistycznej został nowym premierem Włoch. W pewnym sensie jest to wydarzenie historyczne, bo przecież przez 40 lat powojennych dziełach tego kraju na czele rządu stali wyłącznie politycy z partii chadeckiej. Z jednym tylko wyjątkiem — od maja 1981 r. do sierpnia 1982 r. przez czterdzieści miesięcy tekę premiera piastował przywódca republikanów Giovanni Spadolini.

Nowy premier (189 cm wzrostu, 100 kg wagi) urodził się w Mediolanie i bardzo wczesnie zainteresował się polityką. Mając 18 lat został członkiem kierownictwa Włoskiej Partii Socjalistycznej w rodzinnym mieście. Studiował prawo i historię nie kończąc jednak żadnego z tych kierunków. W 1968 r. został po raz pierwszy wybrany do parlamentu, a w rok później wszedł w skład Komitetu Centralnego WIPS. W 1976 r. został przewodniczącym partii.

Czterdziesty czwarty w powojennej historii Włoch premier po dwutygodniowych negocjacjach utworzył pięciopartyjny gabinet koalicyjny. Obserwatorzy polityczni nie wróżą długiego żywota obecnemu gabinetowi, określając go „rządem wakacyjnym”. B. Craxi jest zwolennikiem ścisłych związków Włoch z EWG i NATO.

# Swiat się śmieje



—Strona przeciwna zgadza się na naszą propozycję rozbrojenową, jaki popełniliśmy błąd? TZ /RFN/

## CENZURA

Carmen Romero (35) żona premiera Hiszpanii Felipe Gonzaleza (41) (na zdjęciu po lewej) poślubiła się na marmurowych schodach wychodzących z oficjalnego przyjęcia w Meksyku. Zdjęcie tego upadku zostało opublikowane w wielu pismach świata. Tylko hiszpańska oficjalna agencja prasowa EFE wstrzymała się z rozpowszechnianiem tego zdjęcia, gdyż jak powiedział szef EFE Ricardo Utrilla chodziło „o godność pierwszej damy”. To zdjęcie nie było rozpowszechniane w Hiszpanii w ogóle. Później dopiero hiszpańskie gazety otrzymały wycinki przy-



stawiające padającą postać i o kon-trowersyjne zdjęcie Carmen. Liberalny zamieścił duże popańskie gazety otrzymały wycinki przy-

## NAPIĘCIA



Powoli normalizuje się sytuacja w Sri Lance. W większości kraju zniesiono godzinę policyjną wprowadzoną w następstwie krwawych zająć między ludnością tamilską (wyznawcy hinduizmu) i syngalecką (wyznawcy buddyzmu).

PRZYPOMINAMY: Rywalizacja między przybyłymi z północy Tamilami, którzy obecnie stanowią 15 proc. w całej blisko 15-milionowej populacji lankijskiej trwa już od wieków. Zaostrzyła się kiedy w ubiegłym wieku brytyjscy koloniści zaczęli importować do Indii tamilską siłę roboczą do pracy na plantacjach herbaty. Syngalecka większość uważa, że Brytyjczycy stosujący dobrze znany system „dziel, aby rządzić” rozmiękcili Tamilów na kluczowych stanowiskach w administracji, aby ją lepiej kontrolować. Po ogłoszeniu niepodległości Cejlonu w 1948 r. Syngalezi usiłowali skorygować to, co w ich oczach było nierównością odziedziczoną po epoce kolonialnej. To z kolei zostało pozytane przez Tamilów jako próba zepchnięcia ich do roli obywateli drugiej kategorii. Przełomowym momentem był rok 1956, w którym to syngalecki uznano językiem oficjalnym. Datę tę uważa się za zwrotną w historii narodzin tamilskiego ruchu separatystycznego. Bierny opór trwał do 1961 r. Potem zaczęły się bunty, starcia i pogromy powtarzające się w latach 1972, 74, 77 oraz 81 i 82. W 1972 uznano, że buddyzm jest religią państwową Organizacja mniejszości — Tamilski Zjednoczony Front Wyzwolenia — opowiadająca się dotąd za autonomią, zmieniła taktykę i przystąpiła do wyborów pod hasłem walki o utworzenie separatystycznego państwa Eelam. Powstała w latach 70. organizacja „Tygrysy Wyzwolenia” wsparła swój program akcjami partyzanckimi. Obie te organizacje powołały się na doświadczenia historyczne i przez kilka wieków istniało na wyspie państwo Tamilów, którzy zostali w r. 1619 podbili przez Portugalczyków.

## ARESZTOWANIA

Ministerstwo Sprawiedliwości USA podało, że w więzieniach Stanów Zjednoczonych przebywa obecnie 423.678 osób. W tym 407.179 mężczyzn i 18.499 kobiet. Najwięcej więźniów ma Teksas (37.370).

## ROKOWANIA

Chiny przedstawiły ostatnio wiele nowych propozycji pod adresem Tajwanu, mających na celu ułatwienie procesu powrotu tej wyspy do ojczyzny i przyspieszenie pokojowego zjednoczenia kraju. Przewodniczący Centralnej Komisji Doradczej KC KPCh, Teng Siao-ping, zaproponował przeprowadzenie między KPCh a Partią Narodową Tajwanu (Kuomintangiem) rozmów na zasadzie równości oraz wysłanie w każdej chwili przedstawicieli na Tajwan. Zaprosił on także wysłanników Kuomintangu do ChRL, gwarantując im bezpieczeństwo. Przywódca chiński stwierdził, że po zjednoczeniu, Tajwan stanowiący specjalny region autonomiczny, wyposażony w dużą, choć nie całkowitą, autonomię Rząd tajwański, miałby prawo prowadzić własną politykę wewnętrzną, pod warunkiem, że nie szkodziłaby ona interesom zjednoczonego państwa. Jednocześnie tylko ChRL mogłaby reprezentować Chiny na arenie międzynarodowej. Tajwan mógłby utrzymywać własne siły zbrojne, jeśli nie będą one stanowiły zagrożenia dla państwa chińskiego. Tajwan byłby też reprezentowany w rządzie centralnym.

## PRÓGNOZY

Przewiduje się, że na początku nadchodzącego stulecia prawie połowa mieszkańców ziemskiego globu będzie żyć w największych miastach świata. Co najmniej 45 tych miast znajdzie się na obszarze trzeciego świata, głównie w Azji.

Ze świata wybrał ANDRZEJ STRUZYŃSKI



OKOLICE TEATRU

Kto ma trochę szczęścia i 1300 zł w kieszeni, może jeszcze kupić reprezentacyjny album „Współczesna scenografia polska” wydany przez „Arka- dy”, a opracowany przez Ze- nobiusza Strzeleckiego. Pisze „reprezentacyjny”, bo przy- zwyczajeni do marnej typo- grafii oddychamy szeroko przy- każdym zetknięciu się z ro- tografią — a to jest w do- datku dobra rotografiura, mi- mo że drukowana w Warsza- wie, w Domu Słowa Polskiego. Album ma ponadto szeroki oddech graficzny, jest żywo i ze smakiem komponowany (o- pracowanie: Zbigniew Weiss), posiada ponadto 63 barwne, chociaż już mniej udane re- produkcje, wybrane w dodate- ku dość przypadkowo, ale, tak- krawiec kraje, jak materii staje”.

Aby jednak w głowach nam się nie poprzeczowało, a inte- ligencja nasza wspaniała mia- ła i tutaj pole do popisu, na- zwiaka autorów i nazwy czy- li tzw. „Spis Ilustracji” ukry- to chyttrze w woluminie po- między blokiem barwnych il- lustracji a rozdziałem po- święconym ojcom i dziadkom współczesności, obejmującej tu- sianie czurowe lat 1946—1978, zaś jednostronnicowy spis na- zwisk pokazujących artystów zakonspirowany jest głęboko w innym jeszcze miejscu. Uk- ład taki kojarzy nam się nie- przystojnie ale uparcie z parą królików harujących wy- trwale w głowach architektów opisywanego dzieła albo jest może synonimem „nowoczes- ności”. Jeśli tak jest rzeczy- wiście — zakładam od dzisiaj partię konserwatywistów! Jako- ją potem, ufam, zalegalizuje- my, co byłoby o tyle wska- zane, że amnestia wiecznie działać nie będzie, a konspi- racja nie wydaje się dzisiaj przedsięwzięciem roztropnym i to nie ze względu na ryzyko własne, ale na tzw. koszty społeczne. Aby jednak zakoń- czyć ten śliski temat (bo mo- że zrezygnujemy tym razem z działalności politycznej w po- dobnym wymiarze?) dodam jeszcze, że indeks nazwisk jest urzędowym Wydawnictwo „Arka- dy” całkowicie nieznam- nym i chociaż w albumie mo- że wydawać się przesadą — bardzo mi go jednak brako- wało. Bo układ całości nie jest tu zbyt jasny i we wstę- pie napisanym przez Zenobiu- sza Strzeleckiego padają jak- ieś przykłady...

Wstąpił jest zresztą interesu- jący, a całość — całość mi- mo zgłaszanych usterek ma charakter pomnika wystawie- nego polskiej scenografii przez jej wybitnego znawcę, histo- ryka i żeby było nietypowo- współautora. Jak każdy pom- nik jest ona nieco panegirycz- na, ale jak większość z nich — przypomina jednak to, co przypominać trzeba. A sceno- grafia polska od lat jest siłą i chlubą naszego teatru. Od lat towarzyszy wiernie jego wzlotom i jego słabościom. Od lat stara się tworzyć mu

losu tego polityka, urodzone- go w 1913 roku w Brześciu nad Bugiem, i do dzisiaj bie- gnie wiodąca jego życiem pol- skim. Syn Zeer-Dova i Hassi- ji kończył szkołę żydowską, potem jednak uczył się w pol- skim gimnazjum, by w 1935 roku zaliczyć Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jednocześnie prowadzi w Polsce ożywioną działalność syjonistyczną, najpierw w ży- dowskiej organizacji harcers-kiej Haszomer Hacair, po- tem — w prawicowej orga- nizacji młodzieżowej Betar. Pisze artykuły do prasy syjo- nistycznej, jeździ po Polsce z odczytami, trafia nawet do Czechosłowacji, gdzie przez pewien czas kieruje tamtejszą filią Betaru. Gdy i w Polsce zostaje szefem owej organi- zacji, wybucha wojna. Mena- chem Begin ucieka do Wilna, a gdy do miasta wkracza Ar- mia Czerwona zostaje areszt- owany za nielegalną działal- ność syjonistyczną. Jest wszakże nadal obywatelom polskim i jako taki na pod- stawie porozumienia między Józefem Stalimem i Władysławem Sikorskim zostaje zwolniony i wcielony do ar- mii Andersa.

W tym momencie przestaje udawać lojalność wobec swej przybranej ojczyzny. Opusz- cza armię polską, a jego bio- grafowie powiadają, że nastę- piło to „po demobilizacji”. W rzeczywistości general An- drews żadnej demobilizacji w trakcie działań wojennych nie chciał i nie mógł ogła- szać, przeto Menachem Begin okazał się zwyczajnym dezert- erem. Potwierdzają to zreszt- ą bracia Greenfield w książ- ce „Historia życia Menachema Begin”: „Co do okoliczności przejścia Beginna do Palesty- ny istnieją ciężkie spory. Lu- dzie, którzy chcą go szkalow-ać twierdzą, że on po pro- stu z polskiej armii dezertow-ował, co jest prawdopodob- ne”.

Po dotarciu do Palestyny Begin wiąże się z jedną z trzech istniejących tam ży- dowskich organizacji zbroj- nych — Irgun Cwał Leumi, Narodową Organizacją Wojs- kową. Zygmun Bromiarek przy- cza, za Stanleyem Katzem, że we własnej ojczyźnie bojowników tej organizacji o- kreślano mianem „nihilistów, fanatyków, mistyków, ban- dytów, morderców, faszystów”. Władze brytyjskie wyznaczy- ły za głowę Beginna nagrodę w wysokości 50.000 dolarów. Powodem było przeprowadza-

nie tylko miejsce i to akcją, ale nadać należną rangę, ar- tystyczną jego dokonaniem. Jako integralną część spek- taklu swoją wyobraźnią, kon- wencją i inteligencją pospoli sprawiła, że teatr nasz jest ja- ki jest, a my nie tylko nie musimy się go wstydić, ale często-gęsto możemy być dumni z tego, co dokonywało się przez te lata na naszych scenach.

Wycieczona, wybrana z naj- lepszych, scenografia ta pre- zentuje się imponująco. Jakże bogactwo stylów, myśli, kon- wencji! Jaka pomysłowość i inwencja twórcza! Ile znaków rozpoznawczych wielu głos- nych arcydzieł. Przedstawień- gęstych od znaczeń i symboli, pełnych napięć modelowa- nych na scenie przez najwy- razistszych kreatorów teatru — przez aktorów. Przegląda- my zdjęcia i projekty i przy- pomnamy sobie tamte spektak- le. Album ożywia się nie istniejącą w nim z natury rze- czy treścią teatru, ale istnie- jącą za to w nas. W naszej emocji i pamięci.

Krakowianie mają przy tym szczególne powody do dumy — bo przecież pod Wawelem, w ideach Wyspiańskiego, w pracach Frycza czy Wiercika (notabene pominiętego w Pan- teonie przodków) kształtowały się zreby współczesnej sceno- grafii polskiej. Potem dopiero pojawił się Drabik. Jeszcze później nastał w Warszawie Daszewski. Za to z Krakowa są prawie wszyscy. Wspaniali, przedwcześnie zmarli Andrzej Cybulski, zdematerializowana za Baitykiem Urszula Gogula- ska, znakomity swego czasu Wojciech Krakowski, autor jawiskowej wręcz scenografii do Katarzyny Izmailowej Szo-

liska autorów i nazwy czy- li tzw. „Spis Ilustracji” ukry- to chyttrze w woluminie po- między blokiem barwnych il- lustracji a rozdziałem po- święconym ojcom i dziadkom współczesności, obejmującej tu- sianie czurowe lat 1946—1978, zaś jednostronnicowy spis na- zwisk pokazujących artystów zakonspirowany jest głęboko w innym jeszcze miejscu. Uk- ład taki kojarzy nam się nie- przystojnie ale uparcie z parą królików harujących wy- trwale w głowach architektów opisywanego dzieła albo jest może synonimem „nowoczes- ności”. Jeśli tak jest rzeczy- wiście — zakładam od dzisiaj partię konserwatywistów! Jako- ją potem, ufam, zalegalizuje- my, co byłoby o tyle wska- zane, że amnestia wiecznie działać nie będzie, a konspi- racja nie wydaje się dzisiaj przedsięwzięciem roztropnym i to nie ze względu na ryzyko własne, ale na tzw. koszty społeczne. Aby jednak zakoń- czyć ten śliski temat (bo mo- że zrezygnujemy tym razem z działalności politycznej w po- dobnym wymiarze?) dodam jeszcze, że indeks nazwisk jest urzędowym Wydawnictwo „Arka- dy” całkowicie nieznam- nym i chociaż w albumie mo- że wydawać się przesadą — bardzo mi go jednak brako- wało. Bo układ całości nie jest tu zbyt jasny i we wstę- pie napisanym przez Zenobiu- sza Strzeleckiego padają jak- ieś przykłady...

W „Potyczkach z telewizją” z 8 lipca odgrażałem się, że wkrótce powrócę do postaci Zygmunta Broniarki i jego znakomitych programów tele- wizyjnych z cyklu „Kulis wielkiej polityki”. Dzisiaj czynię to z tym większą śmiałością, że Broniarek o- trzymał za swoją bogatą działalność publicystyczną wyso- kie wyróżnienie — I Nagrodę imienia Bolesława Prusa, a więc zyskał nobilitację, o której marzy każdy polski dziennikarz.

Nie będę dziś jednak podni- osił walorów warsztatu i chwalił autora za wprost nie- przebrana wiedzę w wielu dyscyplinach — polityce, hi- storii, kulturze, socjologii, psy- chologii, technice. Myślę bo- wiem, że obiektywnie wy- wiązałem się z tej misji wła- śnie w owym lipcowym felie- tonie. Dzisiaj chcę omówić jedną z ostatnich gawęd TV Broniarka poświęconą postaci Menachema Beginna, laureata Pokojowej Nagrody Nobla. I mniej mnie tu interesuje po- stać Beginna jako takiego, bar- dziej — fenomen moralny funkcjonowania tej zdawałoby się niepodważalnej i leczącej się w świecie nagrody.

Zanim jednak omówię ca- sus Beginna, chciałbym przy- pomnieć, że nie jest to pier- wsza oburzająca cywilizowany świat gafa, popielona przez dostojne jury nagrody. Jej etyczna wartość co lat kilka podważa się bowiem w sposób wolaający o pomstę do nieba, a obok wrogów pokoju otrzymują ją także niekiedy ludzie, których rzekomych o- siągnięć nikt, chyba także w łonie jury, nie zna.

I tak, już w 1905 roku Na- grode Nobla otrzymała pewna Austriaczka za bliżej nie- określone przymioty działania i charakteru. Złosiłwi twier- dzili, że wyróżniono ją za wieloletnią przyjaźń osobistą z fundatorem nagrody, Alfre- dem Noblem oraz tasiemcowe nazwisko rodowe. Pupilka są- du konkursowego zwała się bowiem baronowa Bertha So- phia Felicja z domu hrabi- ni Kinsky von Chinic und Tettau. W 1926 roku Pokojow- ą Nagrodę Nobla otrzymał prezydent — imperialista Theodore Roosevelt za to chy- ba, iż prowadził politykę bru- talnej ekspansji wobec państw Ameryki Środkowej i Połud- niowej, między innymi zaś Kuby oraz Panamy. W dwa- dziesiątą lat później jurorzy uhonorowali Gustava Strese- manna, kanclerza Niemiec i

nie tylko miejsce i to akcją, ale nadać należną rangę, ar- tystyczną jego dokonaniem. Jako integralną część spek- taklu swoją wyobraźnią, kon- wencją i inteligencją pospoli sprawiła, że teatr nasz jest ja- ki jest, a my nie tylko nie musimy się go wstydić, ale często-gęsto możemy być dumni z tego, co dokonywało się przez te lata na naszych scenach.

Wycieczona, wybrana z naj- lepszych, scenografia ta pre- zentuje się imponująco. Jakże bogactwo stylów, myśli, kon- wencji! Jaka pomysłowość i inwencja twórcza! Ile znaków rozpoznawczych wielu głos- nych arcydzieł. Przedstawień- gęstych od znaczeń i symboli, pełnych napięć modelowa- nych na scenie przez najwy- razistszych kreatorów teatru — przez aktorów. Przegląda- my zdjęcia i projekty i przy- pomnamy sobie tamte spektak- le. Album ożywia się nie istniejącą w nim z natury rze- czy treścią teatru, ale istnie- jącą za to w nas. W naszej emocji i pamięci.

Krakowianie mają przy tym szczególne powody do dumy — bo przecież pod Wawelem, w ideach Wyspiańskiego, w pracach Frycza czy Wiercika (notabene pominiętego w Pan- teonie przodków) kształtowały się zreby współczesnej sceno- grafii polskiej. Potem dopiero pojawił się Drabik. Jeszcze później nastał w Warszawie Daszewski. Za to z Krakowa są prawie wszyscy. Wspaniali, przedwcześnie zmarli Andrzej Cybulski, zdematerializowana za Baitykiem Urszula Gogula- ska, znakomity swego czasu Wojciech Krakowski, autor jawiskowej wręcz scenografii do Katarzyny Izmailowej Szo-

losu tego polityka, urodzone- go w 1913 roku w Brześciu nad Bugiem, i do dzisiaj bie- gnie wiodąca jego życiem pol- skim. Syn Zeer-Dova i Hassi- ji kończył szkołę żydowską, potem jednak uczył się w pol- skim gimnazjum, by w 1935 roku zaliczyć Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jednocześnie prowadzi w Polsce ożywioną działalność syjonistyczną, najpierw w ży- dowskiej organizacji harcers-kiej Haszomer Hacair, po- tem — w prawicowej orga- nizacji młodzieżowej Betar. Pisze artykuły do prasy syjo- nistycznej, jeździ po Polsce z odczytami, trafia nawet do Czechosłowacji, gdzie przez pewien czas kieruje tamtejszą filią Betaru. Gdy i w Polsce zostaje szefem owej organi- zacji, wybucha wojna. Mena- chem Begin ucieka do Wilna, a gdy do miasta wkracza Ar- mia Czerwona zostaje areszt- owany za nielegalną działal- ność syjonistyczną. Jest wszakże nadal obywatelom polskim i jako taki na pod- stawie porozumienia między Józefem Stalimem i Władysławem Sikorskim zostaje zwolniony i wcielony do ar- mii Andersa.

W tym momencie przestaje udawać lojalność wobec swej przybranej ojczyzny. Opusz- cza armię polską, a jego bio- grafowie powiadają, że nastę- piło to „po demobilizacji”. W rzeczywistości general An- drews żadnej demobilizacji w trakcie działań wojennych nie chciał i nie mógł ogła- szać, przeto Menachem Begin okazał się zwyczajnym dezert- erem. Potwierdzają to zreszt- ą bracia Greenfield w książ- ce „Historia życia Menachema Begin”: „Co do okoliczności przejścia Beginna do Palesty- ny istnieją ciężkie spory. Lu- dzie, którzy chcą go szkalow-ać twierdzą, że on po pro- stu z polskiej armii dezertow-ował, co jest prawdopodob- ne”.

Po dotarciu do Palestyny Begin wiąże się z jedną z trzech istniejących tam ży- dowskich organizacji zbroj- nych — Irgun Cwał Leumi, Narodową Organizacją Wojs- kową. Zygmun Bromiarek przy- cza, za Stanleyem Katzem, że we własnej ojczyźnie bojowników tej organizacji o- kreślano mianem „nihilistów, fanatyków, mistyków, ban- dytów, morderców, faszystów”. Władze brytyjskie wyznaczy- ły za głowę Beginna nagrodę w wysokości 50.000 dolarów. Powodem było przeprowadza-

nie tylko miejsce i to akcją, ale nadać należną rangę, ar- tystyczną jego dokonaniem. Jako integralną część spek- taklu swoją wyobraźnią, kon- wencją i inteligencją pospoli sprawiła, że teatr nasz jest ja- ki jest, a my nie tylko nie musimy się go wstydić, ale często-gęsto możemy być dumni z tego, co dokonywało się przez te lata na naszych scenach.

Wycieczona, wybrana z naj- lepszych, scenografia ta pre- zentuje się imponująco. Jakże bogactwo stylów, myśli, kon- wencji! Jaka pomysłowość i inwencja twórcza! Ile znaków rozpoznawczych wielu głos- nych arcydzieł. Przedstawień- gęstych od znaczeń i symboli, pełnych napięć modelowa- nych na scenie przez najwy- razistszych kreatorów teatru — przez aktorów. Przegląda- my zdjęcia i projekty i przy- pomnamy sobie tamte spektak- le. Album ożywia się nie istniejącą w nim z natury rze- czy treścią teatru, ale istnie- jącą za to w nas. W naszej emocji i pamięci.

Krakowianie mają przy tym szczególne powody do dumy — bo przecież pod Wawelem, w ideach Wyspiańskiego, w pracach Frycza czy Wiercika (notabene pominiętego w Pan- teonie przodków) kształtowały się zreby współczesnej sceno- grafii polskiej. Potem dopiero pojawił się Drabik. Jeszcze później nastał w Warszawie Daszewski. Za to z Krakowa są prawie wszyscy. Wspaniali, przedwcześnie zmarli Andrzej Cybulski, zdematerializowana za Baitykiem Urszula Gogula- ska, znakomity swego czasu Wojciech Krakowski, autor jawiskowej wręcz scenografii do Katarzyny Izmailowej Szo-

losu tego polityka, urodzone- go w 1913 roku w Brześciu nad Bugiem, i do dzisiaj bie- gnie wiodąca jego życiem pol- skim. Syn Zeer-Dova i Hassi- ji kończył szkołę żydowską, potem jednak uczył się w pol- skim gimnazjum, by w 1935 roku zaliczyć Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jednocześnie prowadzi w Polsce ożywioną działalność syjonistyczną, najpierw w ży- dowskiej organizacji harcers-kiej Haszomer Hacair, po- tem — w prawicowej orga- nizacji młodzieżowej Betar. Pisze artykuły do prasy syjo- nistycznej, jeździ po Polsce z odczytami, trafia nawet do Czechosłowacji, gdzie przez pewien czas kieruje tamtejszą filią Betaru. Gdy i w Polsce zostaje szefem owej organi- zacji, wybucha wojna. Mena- chem Begin ucieka do Wilna, a gdy do miasta wkracza Ar- mia Czerwona zostaje areszt- owany za nielegalną działal- ność syjonistyczną. Jest wszakże nadal obywatelom polskim i jako taki na pod- stawie porozumienia między Józefem Stalimem i Władysławem Sikorskim zostaje zwolniony i wcielony do ar- mii Andersa.

W tym momencie przestaje udawać lojalność wobec swej przybranej ojczyzny. Opusz- cza armię polską, a jego bio- grafowie powiadają, że nastę- piło to „po demobilizacji”. W rzeczywistości general An- drews żadnej demobilizacji w trakcie działań wojennych nie chciał i nie mógł ogła- szać, przeto Menachem Begin okazał się zwyczajnym dezert- erem. Potwierdzają to zreszt- ą bracia Greenfield w książ- ce „Historia życia Menachema Begin”: „Co do okoliczności przejścia Beginna do Palesty- ny istnieją ciężkie spory. Lu- dzie, którzy chcą go szkalow-ać twierdzą, że on po pro- stu z polskiej armii dezertow-ował, co jest prawdopodob- ne”.

Po dotarciu do Palestyny Begin wiąże się z jedną z trzech istniejących tam ży- dowskich organizacji zbroj- nych — Irgun Cwał Leumi, Narodową Organizacją Wojs- kową. Zygmun Bromiarek przy- cza, za Stanleyem Katzem, że we własnej ojczyźnie bojowników tej organizacji o- kreślano mianem „nihilistów, fanatyków, mistyków, ban- dytów, morderców, faszystów”. Władze brytyjskie wyznaczy- ły za głowę Beginna nagrodę w wysokości 50.000 dolarów. Powodem było przeprowadza-

nie tylko miejsce i to akcją, ale nadać należną rangę, ar- tystyczną jego dokonaniem. Jako integralną część spek- taklu swoją wyobraźnią, kon- wencją i inteligencją pospoli sprawiła, że teatr nasz jest ja- ki jest, a my nie tylko nie musimy się go wstydić, ale często-gęsto możemy być dumni z tego, co dokonywało się przez te lata na naszych scenach.

Wycieczona, wybrana z naj- lepszych, scenografia ta pre- zentuje się imponująco. Jakże bogactwo stylów, myśli, kon- wencji! Jaka pomysłowość i inwencja twórcza! Ile znaków rozpoznawczych wielu głos- nych arcydzieł. Przedstawień- gęstych od znaczeń i symboli, pełnych napięć modelowa- nych na scenie przez najwy- razistszych kreatorów teatru — przez aktorów. Przegląda- my zdjęcia i projekty i przy- pomnamy sobie tamte spektak- le. Album ożywia się nie istniejącą w nim z natury rze- czy treścią teatru, ale istnie- jącą za to w nas. W naszej emocji i pamięci.

Krakowianie mają przy tym szczególne powody do dumy — bo przecież pod Wawelem, w ideach Wyspiańskiego, w pracach Frycza czy Wiercika (notabene pominiętego w Pan- teonie przodków) kształtowały się zreby współczesnej sceno- grafii polskiej. Potem dopiero pojawił się Drabik. Jeszcze później nastał w Warszawie Daszewski. Za to z Krakowa są prawie wszyscy. Wspaniali, przedwcześnie zmarli Andrzej Cybulski, zdematerializowana za Baitykiem Urszula Gogula- ska, znakomity swego czasu Wojciech Krakowski, autor jawiskowej wręcz scenografii do Katarzyny Izmailowej Szo-

losu tego polityka, urodzone- go w 1913 roku w Brześciu nad Bugiem, i do dzisiaj bie- gnie wiodąca jego życiem pol- skim. Syn Zeer-Dova i Hassi- ji kończył szkołę żydowską, potem jednak uczył się w pol- skim gimnazjum, by w 1935 roku zaliczyć Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jednocześnie prowadzi w Polsce ożywioną działalność syjonistyczną, najpierw w ży- dowskiej organizacji harcers-kiej Haszomer Hacair, po- tem — w prawicowej orga- nizacji młodzieżowej Betar. Pisze artykuły do prasy syjo- nistycznej, jeździ po Polsce z odczytami, trafia nawet do Czechosłowacji, gdzie przez pewien czas kieruje tamtejszą filią Betaru. Gdy i w Polsce zostaje szefem owej organi- zacji, wybucha wojna. Mena- chem Begin ucieka do Wilna, a gdy do miasta wkracza Ar- mia Czerwona zostaje areszt- owany za nielegalną działal- ność syjonistyczną. Jest wszakże nadal obywatelom polskim i jako taki na pod- stawie porozumienia między Józefem Stalimem i Władysławem Sikorskim zostaje zwolniony i wcielony do ar- mii Andersa.

W tym momencie przestaje udawać lojalność wobec swej przybranej ojczyzny. Opusz- cza armię polską, a jego bio- grafowie powiadają, że nastę- piło to „po demobilizacji”. W rzeczywistości general An- drews żadnej demobilizacji w trakcie działań wojennych nie chciał i nie mógł ogła- szać, przeto Menachem Begin okazał się zwyczajnym dezert- erem. Potwierdzają to zreszt- ą bracia Greenfield w książ- ce „Historia życia Menachema Begin”: „Co do okoliczności przejścia Beginna do Palesty- ny istnieją ciężkie spory. Lu- dzie, którzy chcą go szkalow-ać twierdzą, że on po pro- stu z polskiej armii dezertow-ował, co jest prawdopodob- ne”.

Po dotarciu do Palestyny Begin wiąże się z jedną z trzech istniejących tam ży- dowskich organizacji zbroj- nych — Irgun Cwał Leumi, Narodową Organizacją Wojs- kową. Zygmun Bromiarek przy- cza, za Stanleyem Katzem, że we własnej ojczyźnie bojowników tej organizacji o- kreślano mianem „nihilistów, fanatyków, mistyków, ban- dytów, morderców, faszystów”. Władze brytyjskie wyznaczy- ły za głowę Beginna nagrodę w wysokości 50.000 dolarów. Powodem było przeprowadza-

nie tylko miejsce i to akcją, ale nadać należną rangę, ar- tystyczną jego dokonaniem. Jako integralną część spek- taklu swoją wyobraźnią, kon- wencją i inteligencją pospoli sprawiła, że teatr nasz jest ja- ki jest, a my nie tylko nie musimy się go wstydić, ale często-gęsto możemy być dumni z tego, co dokonywało się przez te lata na naszych scenach.

Wycieczona, wybrana z naj- lepszych, scenografia ta pre- zentuje się imponująco. Jakże bogactwo stylów, myśli, kon- wencji! Jaka pomysłowość i inwencja twórcza! Ile znaków rozpoznawczych wielu głos- nych arcydzieł. Przedstawień- gęstych od znaczeń i symboli, pełnych napięć modelowa- nych na scenie przez najwy- razistszych kreatorów teatru — przez aktorów. Przegląda- my zdjęcia i projekty i przy- pomnamy sobie tamte spektak- le. Album ożywia się nie istniejącą w nim z natury rze- czy treścią teatru, ale istnie- jącą za to w nas. W naszej emocji i pamięci.

nie tylko miejsce i to akcją, ale nadać należną rangę, ar- tystyczną jego dokonaniem. Jako integralną część spek- taklu swoją wyobraźnią, kon- wencją i inteligencją pospoli sprawiła, że teatr nasz jest ja- ki jest, a my nie tylko nie musimy się go wstydić, ale często-gęsto możemy być dumni z tego, co dokonywało się przez te lata na naszych scenach.

Wycieczona, wybrana z naj- lepszych, scenografia ta pre- zentuje się imponująco. Jakże bogactwo stylów, myśli, kon- wencji! Jaka pomysłowość i inwencja twórcza! Ile znaków rozpoznawczych wielu głos- nych arcydzieł. Przedstawień- gęstych od znaczeń i symboli, pełnych napięć modelowa- nych na scenie przez najwy- razistszych kreatorów teatru — przez aktorów. Przegląda- my zdjęcia i projekty i przy- pomnamy sobie tamte spektak- le. Album ożywia się nie istniejącą w nim z natury rze- czy treścią teatru, ale istnie- jącą za to w nas. W naszej emocji i pamięci.

Krakowianie mają przy tym szczególne powody do dumy — bo przecież pod Wawelem, w ideach Wyspiańskiego, w pracach Frycza czy Wiercika (notabene pominiętego w Pan- teonie przodków) kształtowały się zreby współczesnej sceno- grafii polskiej. Potem dopiero pojawił się Drabik. Jeszcze później nastał w Warszawie Daszewski. Za to z Krakowa są prawie wszyscy. Wspaniali, przedwcześnie zmarli Andrzej Cybulski, zdematerializowana za Baitykiem Urszula Gogula- ska, znakomity swego czasu Wojciech Krakowski, autor jawiskowej wręcz scenografii do Katarzyny Izmailowej Szo-

losu tego polityka, urodzone- go w 1913 roku w Brześciu nad Bugiem, i do dzisiaj bie- gnie wiodąca jego życiem pol- skim. Syn Zeer-Dova i Hassi- ji kończył szkołę żydowską, potem jednak uczył się w pol- skim gimnazjum, by w 1935 roku zaliczyć Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jednocześnie prowadzi w Polsce ożywioną działalność syjonistyczną, najpierw w ży- dowskiej organizacji harcers-kiej Haszomer Hacair, po- tem — w prawicowej orga- nizacji młodzieżowej Betar. Pisze artykuły do prasy syjo- nistycznej, jeździ po Polsce z odczytami, trafia nawet do Czechosłowacji, gdzie przez pewien czas kieruje tamtejszą filią Betaru. Gdy i w Polsce zostaje szefem owej organi- zacji, wybucha wojna. Mena- chem Begin ucieka do Wilna, a gdy do miasta wkracza Ar- mia Czerwona zostaje areszt- owany za nielegalną działal- ność syjonistyczną. Jest wszakże nadal obywatelom polskim i jako taki na pod- stawie porozumienia między Józefem Stalimem i Władysławem Sikorskim zostaje zwolniony i wcielony do ar- mii Andersa.

W tym momencie przestaje udawać lojalność wobec swej przybranej ojczyzny. Opusz- cza armię polską, a jego bio- grafowie powiadają, że nastę- piło to „po demobilizacji”. W rzeczywistości general An- drews żadnej demobilizacji w trakcie działań wojennych nie chciał i nie mógł ogła- szać, przeto Menachem Begin okazał się zwyczajnym dezert- erem. Potwierdzają to zreszt- ą bracia Greenfield w książ- ce „Historia życia Menachema Begin”: „Co do okoliczności przejścia Beginna do Palesty- ny istnieją ciężkie spory. Lu- dzie, którzy chcą go szkalow-ać twierdzą, że on po pro- stu z polskiej armii dezertow-ował, co jest prawdopodob- ne”.

Po dotarciu do Palestyny Begin wiąże się z jedną z trzech istniejących tam ży- dowskich organizacji zbroj- nych — Irgun Cwał Leumi, Narodową Organizacją Wojs- kową. Zygmun Bromiarek przy- cza, za Stanleyem Katzem, że we własnej ojczyźnie bojowników tej organizacji o- kreślano mianem „nihilistów, fanatyków, mistyków, ban- dytów, morderców, faszystów”. Władze brytyjskie wyznaczy- ły za głowę Beginna nagrodę w wysokości 50.000 dolarów. Powodem było przeprowadza-

nie tylko miejsce i to akcją, ale nadać należną rangę, ar- tystyczną jego dokonaniem. Jako integralną część spek- taklu swoją wyobraźnią, kon- wencją i inteligencją pospoli sprawiła, że teatr nasz jest ja- ki jest, a my nie tylko nie musimy się go wstydić, ale często-gęsto możemy być dumni z tego, co dokonywało się przez te lata na naszych scenach.

Wycieczona, wybrana z naj- lepszych, scenografia ta pre- zentuje się imponująco. Jakże bogactwo stylów, myśli, kon- wencji! Jaka pomysłowość i inwencja twórcza! Ile znaków rozpoznawczych wielu głos- nych arcydzieł. Przedstawień- gęstych od znaczeń i symboli, pełnych napięć modelowa- nych na scenie przez najwy- razistszych kreatorów teatru — przez aktorów. Przegląda- my zdjęcia i projekty i przy- pomnamy sobie tamte spektak- le. Album ożywia się nie istniejącą w nim z natury rze- czy treścią teatru, ale istnie- jącą za to w nas. W naszej emocji i pamięci.

Krakowianie mają przy tym szczególne powody do dumy — bo przecież pod Wawelem, w ideach Wyspiańskiego, w pracach Frycza czy Wiercika (notabene pominiętego w Pan- teonie przodków) kształtowały się zreby współczesnej sceno- grafii polskiej. Potem dopiero pojawił się Drabik. Jeszcze później nastał w Warszawie Daszewski. Za to z Krakowa są prawie wszyscy. Wspaniali, przedwcześnie zmarli Andrzej Cybulski, zdematerializowana za Baitykiem Urszula Gogula- ska, znakomity swego czasu Wojciech Krakowski, autor jawiskowej wręcz scenografii do Katarzyny Izmailowej Szo-

losu tego polityka, urodzone- go w 1913 roku w Brześciu nad Bugiem, i do dzisiaj bie- gnie wiodąca jego życiem pol- skim. Syn Zeer-Dova i Hassi- ji kończył szkołę żydowską, potem jednak uczył się w pol- skim gimnazjum, by w 1935 roku zaliczyć Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jednocześnie prowadzi w Polsce ożywioną działalność syjonistyczną, najpierw w ży- dowskiej organizacji harcers-kiej Haszomer Hacair, po- tem — w prawicowej orga- nizacji młodzieżowej Betar. Pisze artykuły do prasy syjo- nistycznej, jeździ po Polsce z odczytami, trafia nawet do Czechosłowacji, gdzie przez pewien czas kieruje tamtejszą filią Betaru. Gdy i w Polsce zostaje szefem owej organi- zacji, wybucha wojna. Mena- chem Begin ucieka do Wilna, a gdy do miasta wkracza Ar- mia Czerwona zostaje areszt- owany za nielegalną działal- ność syjonistyczną. Jest wszakże nadal obywatelom polskim i jako taki na pod- stawie porozumienia między Józefem Stalimem i Władysławem Sikorskim zostaje zwolniony i wcielony do ar- mii Andersa.

W tym momencie przestaje udawać lojalność wobec swej przybranej ojczyzny. Opusz- cza armię polską, a jego bio- grafowie powiadają, że nastę- piło to „po demobilizacji”. W rzeczywistości general An- drews żadnej demobilizacji w trakcie działań wojennych nie chciał i nie mógł ogła- szać, przeto Menachem Begin okazał się zwyczajnym dezert- erem. Potwierdzają to zreszt- ą bracia Greenfield w książ- ce „Historia życia Menachema Begin”: „Co do okoliczności przejścia Beginna do Palesty- ny istnieją ciężkie spory. Lu- dzie, którzy chcą go szkalow-ać twierdzą, że on po pro- stu z polskiej armii dezertow-ował, co jest prawdopodob- ne”.

Po dotarciu do Palestyny Begin wiąże się z jedną z trzech istniejących tam ży- dowskich organizacji zbroj- nych — Irgun Cwał Leumi, Narodową Organizacją Wojs- kową. Zygmun Bromiarek przy- cza, za Stanleyem Katzem, że we własnej ojczyźnie bojowników tej organizacji o- kreślano mianem „nihilistów, fanatyków, mistyków, ban- dytów, morderców, faszystów”. Władze brytyjskie wyznaczy- ły za głowę Beginna nagrodę w wysokości 50.000 dolarów. Powodem było przeprowadza-

nie tylko miejsce i to akcją, ale nadać należną rangę, ar- tystyczną jego dokonaniem. Jako integralną część spek- taklu swoją wyobraźnią, kon- wencją i inteligencją pospoli sprawiła, że teatr nasz jest ja- ki jest, a my nie tylko nie musimy się go wstydić, ale często-gęsto możemy być dumni z tego, co dokonywało się przez te lata na naszych scenach.

Wycieczona, wybrana z naj- lepszych, scenografia ta pre- zentuje się imponująco. Jakże bogactwo stylów, myśli, kon- wencji! Jaka pomysłowość i inwencja twórcza! Ile znaków rozpoznawczych wielu głos- nych arcydzieł. Przedstawień- gęstych od znaczeń i symboli, pełnych napięć modelowa- nych na scenie przez najwy- razistszych kreatorów teatru — przez aktorów. Przegląda- my zdjęcia i projekty i przy- pomnamy sobie tamte spektak- le. Album ożywia się nie istniejącą w nim z natury rze- czy treścią teatru, ale istnie- jącą za to w nas. W naszej emocji i pamięci.

Krakowianie mają przy tym szczególne powody do dumy — bo przecież pod Wawelem, w ideach Wyspiańskiego, w pracach Frycza czy Wiercika (notabene pominiętego w Pan- teonie przodków) kształtowały się zreby współczesnej sceno- grafii polskiej. Potem dopiero pojawił się Drabik. Jeszcze później nastał w Warszawie Daszewski. Za to z Krakowa są prawie wszyscy. Wspaniali, przedwcześnie zmarli Andrzej Cybulski, zdematerializowana za Baitykiem Urszula Gogula- ska, znakomity swego czasu Wojciech Krakowski, autor jawiskowej wręcz scenografii do Katarzyny Izmailowej Szo-

losu tego polityka, urodzone- go w 1913 roku w Brześciu nad Bugiem, i do dzisiaj bie- gnie wiodąca jego życiem pol- skim. Syn Zeer-Dova i Hassi- ji kończył szkołę żydowską, potem jednak uczył się w pol- skim gimnazjum, by w 1935 roku zaliczyć Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jednocześnie prowadzi w Polsce ożywioną działalność syjonistyczną, najpierw w ży- dowskiej organizacji harcers-kiej Haszomer Hacair, po- tem — w prawicowej orga- nizacji młodzieżowej Betar. Pisze artykuły do prasy syjo- nistycznej, jeździ po Polsce z odczytami, trafia nawet do Czechosłowacji, gdzie przez pewien czas kieruje tamtejszą filią Betaru. Gdy i w Polsce zostaje szefem owej organi- zacji, wybucha wojna. Mena- chem Begin ucieka do Wilna, a gdy do miasta wkracza Ar- mia Czerwona zostaje areszt- owany za nielegalną działal- ność syjonistyczną. Jest wszakże nadal obywatelom polskim i jako taki na pod- stawie porozumienia między Józefem Stalimem i Władysławem Sikorskim zostaje zwolniony i wcielony do ar- mii Andersa.

W tym momencie przestaje udawać lojalność wobec swej przybranej ojczyzny. Opusz- cza armię polską, a jego bio- grafowie powiadają, że nastę- piło to „po demobilizacji”. W rzeczywistości general An- drews żadnej demobilizacji w trakcie działań wojennych nie chciał i nie mógł ogła- szać, przeto Menachem Begin okazał się zwyczajnym dezert- erem. Potwierdzają to zreszt- ą bracia Greenfield w książ- ce „Historia życia Menachema Begin”: „Co do okoliczności przejścia Beginna do Palesty- ny istnieją ciężkie spory. Lu- dzie, którzy chcą go szkalow-ać twierdzą, że on po pro- stu z polskiej armii dezertow-ował, co jest prawdopodob- ne”.

Po dotarciu do Palestyny Begin wiąże się z jedną z trzech istniejących tam ży- dowskich organizacji zbroj- nych — Irgun Cwał Leumi, Narodową Organizacją Wojs- kową. Zygmun Bromiarek przy- cza, za Stanleyem Katzem, że we własnej ojczyźnie bojowników tej organizacji o- kreślano mianem „nihilistów, fanatyków, mistyków, ban- dytów, morderców, faszystów”. Władze brytyjskie wyznaczy- ły za głowę Beginna nagrodę w wysokości 50.000 dolarów. Powodem było przeprowadza-

nie tylko miejsce i to akcją, ale nadać należną rangę, ar- tystyczną jego dokonaniem. Jako integralną część spek- taklu swoją wyobraźnią, kon- wencją i inteligencją pospoli sprawiła, że teatr nasz jest ja- ki jest, a my nie tylko nie musimy się go wstydić, ale często-gęsto możemy być dumni z tego, co dokonywało się przez te lata na naszych scenach.

Wycieczona, wybrana z naj- lepszych, scenografia ta pre- zentuje się imponująco. Jakże bogactwo stylów, myśli, kon- wencji! Jaka pomysłowość i inwencja twórcza! Ile znaków rozpoznawczych wielu głos- nych arcydzieł. Przedstawień- gęstych od znaczeń i symboli, pełnych napięć modelowa- nych na scenie przez najwy- razistszych kreatorów teatru — przez aktorów. Przegląda- my zdjęcia i projekty i przy- pomnamy sobie tamte spektak- le. Album ożywia się nie istniejącą w nim z

# MEDYCYNĄ BEZ DYPLOMU

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

morkowa. Z klasycznej elektrodynamiki wiadomo — kontynuując swą wypowiedź doc. Tadeusiewicz, że w momencie kiedy istnieje ruch przyspieszony ładunku elektrycznego towarzyszy temu emisja promieniowania elektromagnetycznego. Skoro więc bardzo wielu procesom fizykochemicznym w organizmie towarzyszy przyspieszony ruch ładunków — każdy żywy organizm musi emitować swoje pole elektromagnetyczne. Dyskusje zatem, czy biopole istnieje czy też nie, w świetle tej opinii niewiele mają wspólnego z nauką.

Pewne jest również, że zmianom, w szczególności zmianom chorobowym muszą towarzyszyć zmiany procesów będących źródłem tego pola, decydujących równocześnie o jego dołkach. Mówiąc językiem bardziej klarownym dla niewtajemniczonych inne jest pole elektromagnetyczne człowieka zdrowego, a inne chorego i jest to również fakt poza wszelkimi wątpliwościami. Wątpliwości nasuwa natomiast kilka dalszych rzeczy, które już mają charakter hipotez. Na ile innych pól elektromagnetycznych, których jest ogromna ilość, pole emitowane przez organizmy żywe jest bardzo słabe, tak słabe, że jego pomiar metodami fizykalnymi napotyka na ogromne trudności. Jest to coś takiego jakby próbować usłyszeć brzęk muchy w hali fabrycznej wypełnionej hukiem maszyn. Brakuje odpowiedniej aparatury, zaś warunki, w których pomiar mógłby być przeprowadzony musiałby być bardzo szczerne stworzone. Aparatura musiałaby być niesłychanie czule dostosowana do tego promieniowania, w którym zawartość różnych składników jest bardzo szeroka. To, co emituje żywy organizm rozciąga się od ułamków herca do megaherców. Wobec takiej bariery technicznej dla diagnostyki przydatność stwierdzenia, że biopole jest odzwierciedleniem zmian chorobowych jest problematyczne. Kiedys zapewne człowiek się z tym uobra. Tak było przecież z elektrokardiografią, która kiedyś też była na etapie hipotez, a dziś jest powszechna w praktyce klinicznej. Na razie można mówić o pewnym wykorzystaniu efektów kirlianowskich, które są odmielnym odbiciem procesów elektromagnetycznych, ale za to łatwym do zarejestrowania.

A jak wobec tego ustosunkować się do twierdzeń niektórych ludzi, że potrafią odbierać impulsy elektromagnetyczne drugiego człowieka, że mogą te impulsy wzajemnie sobie przekazywać, że potrafią przy pomocy metod radiestetycznych określić granice biopola? Dla nauki jest w tym zbyt wiele subiektywizmu. Różdźkarstwo jest swoista rozmowa człowieka ze swoją psychiką. Radieści na swój sposób interpretują ruchy wahadełka czy różdżki, stąd zachodzi obawa, że w tym co mówi różdżkarz mogą być pewne elementy mistyfikacji. Nie twierdzą, że tak jest — konkluduje krakowski biocybernetyk — ale nie można tego wykluczyć. Nie ma jeszcze aparatu, który zachowywałby się tak jak różdżkarz.

Doświadczyłem tego i na sobie. W pracowni doktora Mellibrudy zrobiono zdjęcie kirlianowskie mojej dłoni na którym aura była bardzo silna, typowa dla ludzi zdrowych. Człowiek X przebadał mnie wahadełkiem i orzekł, że mam chorą wątrobę, nadwagę i serce i zaburzenia tarczycy. Johann Rongen natomiast przy pomocy różdżki potwierdził dolegliwości wątroby, ale o sercu powiedział, że bije jak dzwon, w tarczycy też niczego nie doszukiwał się, zaniepokoił go tylko mój żołądek, który mnie z kolei jak dotąd nie przysparzał kłopotów (zwoli ścisłości trzeba dodać, że do człowieka X poszedłem dość mocno przeziębiony). A więc obawa przed nadmierną porcją subiektywizmu nakazywałaby ostrożność.

Z drugiej strony wiadomo, że organizm żywy potrafi reagować na zjawiska, których jeszcze nie jesteśmy w stanie zarejestrować metodami fizykalnymi. Człowiek organizmów żywych na różnego rodzaju bodźce fizyczne jest wręcz nierawdopodobna. Siatkówka oka po odpowiedniej adaptacji do ciemności jest w stanie zarejestrować pojedynczy kwant światła. Natura nie daje mniejszej porcji energii niż kwant. Komórki słuchowe ucha potrafią wykryć drgania bony podstawnej w ślimaku o wielkości 10 do minus dśmiej centymetra — jest to średnica atomu wodoru! Rozmiar tak subtelnygo przemieszczenia mechanicznego nie wykrywa żaden z dotychczas skonstruowanych przyrządów! Narząd węchowy niektórych owadów, zwłaszcza nocnych, jest wyczułony tak dalece, że reaguje na jedną molekułę fermonu — substancji zapachowej wydzielanej przez osobnika płci przeciwnej! Mniejszej dawki już nie ma! Przyroda dysponuje niesłychanie czułymi metodami analizy sygnałów, niesłychanie precyzyjnymi mechanizmami odbioru. Można powiedzieć, że tak dokładnie przyrządy jeszcze dużo będa dla nauki nieosiągalne. Jako cywilizacja spotykamy się z problemem pól elektromagnetycznych dopiero od stulecia badamy je od kilkadziesiąt lat, nie można zatem wykluczyć, że organizm ludzki potrafi reagować na bodźce, których metodami fizykalnymi zarejestrować nie można. Poza tym jest kwestia tego rodzaju, że takie pośrednie przekazywanie informacji jednemu organizmowi przez drugi mogło wykształcić się na drodze ewolucji, jak wiele innych mechanizmów regulacyjnych. To co generalnie nazywa się homeostazą odbywa się poniżej poziomu świadomości. My tego nie rejestrujemy dlatego, że wszystko to, co nazywamy świadomością toczy się w tzw. nowej korze. Mózg w gruncie rzeczy, kiedy powstał na drodze rozwoju przyrodniczego służył nie do myślenia, tylko do sterowania ciałem. Do tego też zresztą służy u człowieka, a na tym wszystkim narodziła się nowa kora, w której rozrzucają się tajemnicze procesy zwane świadomością. Jesteśmy w takiej sytuacji, że wszystko to, czym postępujemy się w sposób świadomy stanowi bardzo niski procent strumienia informacji, które przelazają się w organizmie. Wszystkie nasze receptory — oczy, uszy, węch itd. odbierają w ciągu sekundy około miliarda bitów. Tęto nie potrafi zarejestrować żaden komputer. Natomiast to, co dociera do naszej świadomości zredukowane jest 10 milionów razy. Nasza świadomość styka się z rzeczywistością percepcyjną. Żeby sterować ciałem potrzebujemy ogromnej ilości informacji, która bezustannie krąży w naszych nerwach sterując pracą wątroby, nerek, żołądka, jelit, mięśni. Z tej wielkości tylko kilka procent rejestrujemy świadomie. W następstwie tych rozważań prawdopodobna jest sytuacja, że komunikacja pól elektromagnetycznych istnieje między organizmami, ale nie między świadomościami, ale fakt, że niektórzy ludzie potrafia zebrać do tego poziomu urdatę się prawdopodobnie. Pół jednak mamy do czynienia z sytuacją, że pewne efekty rejestrowane są

metodami subiektywnymi trzeba podchodzić do tych zagadnień z pewną rezerwą. Nie można jednak popadać w skrajność i całkiem odcinać się od tego lub wręcz obrażać się, że to nienaukowe. Biopole istnieje poza wszelką dyskusją, obojętnie jak i będziemy nazywać ważne jest to, by nie przypisywać mu cech metafizycznych czy nadprzyrodzonych. Odbiór biopola przez niektórych specjalnie uzdolnionych ludzi wydaje się prawdopodobny, zaś możliwość wydajania pewnych ludzi na biopole innego człowieka, formowania tego biopola, a tym samym formowania funkcji zdrowotnych tego człowieka jest także do pomysłenia.

Moje następne pytanie zmierza do wyjaśnienia kwestii poglądów współczesnej fizyki na mechanizm uzdrawiania przez magnetyzerów. Czy konieczne jest choroby nowotworowej spowodowane zbliżeniem rąk Harrisa wynikało z sugestii, czy można znaleźć jeszcze inne wytłumaczenie? Z genetyki wiadomo, że każda z tych komórek zawiera w swoich chromosomach zapis całego ciała a więc teoretycznie możliwe byłoby odtworzenie całego ciała z jednej komórki. Na niższych szczeblach rozwoju takie przypadki są znane. Każda komórka może pełnić różne funkcje, a poprzez odpowiednie sterowanie komórki można uzyskać dowolne jej zachowanie. W szczególności komórki nowotworowe mogą zaprzęstać anarchicznego, niszczącego tkanki wzrostu i mogą podlegać zamkowi. Takie naturalne „cofnięcie się” raka zachodzi niekiedy spontanicznie, ale nikt jeszcze nie wie dlaczego. Nie wiadomo, w jaki sposób tworzy się i wysyła, jest sygnał sterujący tym procesem. Jeszcze nie wiadomo. To czego dokonuje Harris czy Rongen nie jest ani cudem ani żadną inną metafizyką. — podkreśla dobitnie R. Tadeusiewicz. Powstać natomiast problem czy stało się to na skutek oddziaływania uzdrowiciela na psychikę leżącego człowieka i to wpłynęło na modyfikację sygnałów sterujących ich własnego mózgu, który sam opowiadał sytuację, czy też było działaniem bezpośrednio na komórki. Jeszcze nie wiemy na jakim poziomie się to rozgrywa. Większość chorób ma swe podłoże w zaburzeniach typu regulacyjnego czyli ścisłej, informacyjnego. W organizmie jest cały czas przebiegają procesy informacyjne. Rozpoznawanie pewnych elementów jako „obcych” i niszczenie ich przez reakcję immunologiczną organizmu daje ogromną możliwość w tym zakresie — może niszczyć obce tkanki, przyjmować lub odrzucać przeszczepy. Kluczową rzeczą w tym jest problem właśnie biologicznej informacji co „swój” a co nie „swój” ale na to nie mamy wpływu. Dolegliwości reumatyczne np. wywołane są właśnie zaburzeniami informacyjnymi — własna tkanka atakowana jest jak obce ciało. Magnetyzer zaś — być może — te zwichrowane procesy informacyjne koreluje i najprawdopodobniej własnym biopolem, gdyż innych czynników działania na odległość nauka nie zna.

Czy te wywody mogą zdjąć już odium magii i szarlatanerii jakimi tak ochoczo operuje się praktyki magnetyzerskie? Być może, że jeszcze nie do końca, niemniej jednak uważam, że do zajęcia stanowiska bardziej umiarkowanego.

Rodzi się następne pytanie: czy oddziaływanie na biopole chorego człowieka prowadzi zawsze do zmian pozytywnych, czy może potęgować zmiany chorobowe. I tutaj, na podstawie dotychczasowych doświadczeń nie można dać pełnej i wyczerpującej odpowiedzi. Tacy ludzie jak Harris czy Rongen w wielu przypadkach potrafili zatrzymać i odwrócić zmiany chorobowe z nowotworowymi włącznie, w części przypadków o ile nie pomogli to nie zaszkodzili, ale z badań przeprowadzonych przez doc. Tadeusiewicza nad pacjentami Harrisa wynika, że w kilku przypadkach kontakt z uzdrowicielem spowodował nagłe pogorszenie się stanu pacjenta. Dotyczyło to białaczki. Czy więc te kilka przypadków upoważnia oficjalną medycynę do całkowitego potępienia uzdrowicieli. Z drugiej strony wiadomo, że i ona nie ma sposobów gwarantujących powodzenie we wszystkich przypadkach. Z tym wątkiem zetknąłem się już wcześniej. „Medycyna w imię doraźnej pomocy człowiekowi sięga do skutecznych środków nie czekając na ich właściwą interpretację” — to opinia profesora Sedlaka. „To piękne humanitarne hasło, a nie rzeczywisty program działania” — tak brzmiała glosa dr. Mellibrudy zaś Janusz Szczerbaniewicz, jedyny praktyk w tym towarzystwie zapytany czy korzysta w swojej praktyce z tego co podpatrzył i zaobserwował w medycynie ludowej krajów egzotycznych, które odwiedził podczas swoich podróży powiedział, że owszem, ale w bardzo niewielkim zakresie. Pomaga mu to w diagnozowaniu, po terapii natomiast z reguły nie sięgał. Gdyby bowiem stało się nieszczęście, owa terapia okazałaby się nieskuteczna, wina obciążona by lekarza, a w takim przypadku mogłoby się to skończyć przed komisją zawodową i prokuratorem.

Doc. Ryszard Tadeusiewicz wyraża opinie, że na obecnej medycynie ciąży jeszcze wiek XIX. Zaznacza, że nie jest to złośliwość tylko stwierdzenie faktu. Olbrzymi rozwój chemii w XIX stuleciu sprawił, że leczenie poszło w kierunku chemii. Fizykoterapii jest niewiele, chętniej sięga się po tabletki. Generalnie jednak uważa, że metody fizyczne, w tym rzadziej także i metody związane z analizą i oddziaływaniem pól elektromagnetycznych też znajdują swój wyraz w diagnostyce i terapii, ale to jest sprawa pewnego czasu. Te metody są jeszcze zbyt świeże na gruncie nauk przyrodniczych by medycyna, która jest z natury konserwatywna szybko zaczęła z nich korzystać. I to chyba dobrze — kończy.

W którym miejscu drogi do poznania tajemniczych wężaj zjawisk dziejących się wokół nas jesteśmy? Wydaje mi się, że znakomita ilustracja będzie tu rzucony mimochodem przez doc. Ryszarda Tadeusiewicza przykład. Nasz mózg składa się z 10 miliardów komórek. Łatwo postępujemy się wielkimi liczbami, ale często nie zdajemy sobie sprawy co to w rzeczywistości znaczy. Gdyby ułożyć 10 mld kartek papieru jedna na drugiej powstałby stos sięgający do poziomu sztucznych satelitów — 300 km od powierzchni Ziemi. W tak wielkiej ilości się gubimy, a przecież między tymi komórkami istnieje odpowiednio zwielokrotniona liczba powiązań zachodzących w czasie i przestrzeni. W Zakładzie Biocybernetyki buduje się modele sieci nerwowych. Okazuje się, że największe w Krakowie komputery pozwalają na zamodelowanie zjawisk zachodzących w 2, 3, 4 komórkach. Mysląc o tym trzeba wciąż widzieć w tle ten 300-kilometrowy stos. Bliżej to niż do gwiazd, ale wciąż niesłychanie daleko...

TOMASZ ORDYK

# NASZA PORADNIA

## PRAWO NA CO DZIEN

Powrót emerytów i rencistów do pracy — jak się okazuje — określone problemy prawne. Nie chodzi w tym miejscu o wysokość wynagrodzenia, bo te sprawy zostały jednoznacznie unormowane, lecz o kwestie szczegółowe. Kilka listów, które otrzymałem w ostatnim okresie traktuje właśnie m. in. o dodatkach stażowych dla pracujących emerytów. Odpowiadam więc dzisiaj pani Emilii Z. z Krakowa i panom Tadeuszowi C. z Debicy oraz Andrzejowi B. z Gorlic.

Generalnie rzecz biorąc —

prawni do dodatku stażowego pracowników, którzy wieszając prawo do emerytury podejmują zatrudnienie w społecznym zakładzie pracy w ramach stosunku pracy, ustalane są na podstawie zasad obowiązujących w danym zakładzie, albo też stosowanych dla danej grupy zawodowej. Istotny jest czas przerwy w zatrudnieniu, który nie powinien przekraczać 3 miesięcy, jednak w przypadku emerytów kierownicy zakładów pracy mogą (bo pozwalają im na to przepisy) uznać trwającą dłużej niż wspomniane 3 miesiące przerwę w zatrudnieniu spowodowaną przejęciem pracownika na emeryturę jako nie powodującą utraty ciągłości pracy, a więc przerwę tą nie powinna powodować utrata dodatku stażowego.

Sprawa jest prosta w przypadku pracowników, którzy „zawieszając” emeryturę wracają do pracy — im dodatek

stażowy przysługuje. Z kolei takiego uprawnienia nie posiadają ci emeryci, którzy podejmują dodatkowe zatrudnienie nie rezygnując ze świadczeń emerytalnych. W ich przypadku o dodatkach stażowych nie może być mowy. Przysługuje im jedynie wynagrodzenie za pracę w wymiarze określonym stosowną umową.

mgr Jan Nowak

PS. Pani Lucyna K. z Krakowa: Roszczenia, o których pani pisze staną się zasadne i podlegające egzekucji kiedy ich racje przyzna sąd. Musi więc pani skierować swoją sprawę na drogę postępowania sądowego. Właściwym trybunalem w tym przypadku będzie Sąd Rejonowy dla Dzielnicy Kraków-Śródmieście, Wydział Cywilny.

## KOTLETY Z GRZYBÓW SWIEŻYCH I MIĘSA

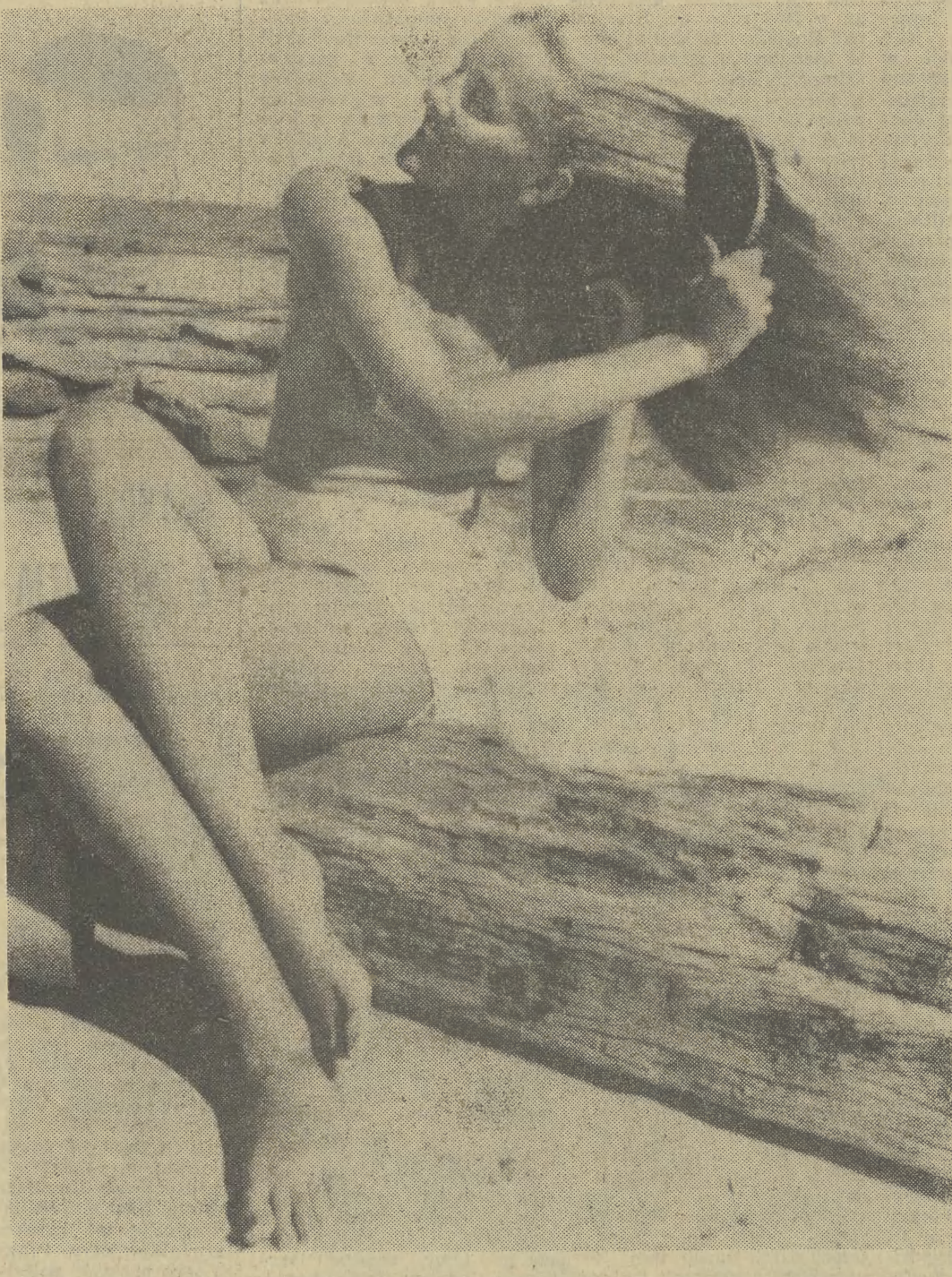
Składniki: grzyby świeże — 700 g, wieprzowina (karść) — 600 g, cebula — 100 g, tłuszcz — 150 g, czerstwa bułka — 150 g, jajka — 2 szt., mąka ziemniaczana — 30 g, bułka tarta — 80 g, pieprz, sól.

Grzyby dokładnie oczyścić i wypłukać w kilku wodach. Mięso uduzić z cebulą. Gdy niezbyt miękkie, dodać grubo posiekane grzyby i razem dusić do chwili wyparowania nadmiaru soku. Ostudzony farsz zemleć na maszynce. Do masy dodać wszystkie składniki, wyrobić i formować po dużeniu kotlety. Obłaczaj je w tartę bułec i smażąc na gorącym tłuszczu. Podawać z ziemniakami, surówkami lub gotowanymi jarzynami.

## Szef kuchni „WIERZYŃKA” poleca:

### BUDYN Z GRZYBÓW SWIEŻYCH LUB SUSZONYCH

Składniki: gąski — 500 g, lub grzyby prawdziwe — 400 g, lub grzyby suszone — 50 g, cebula — 40 g, jajka — 4 szt., mleko — 100 g, masło lub margaryna — 130 g, bułka tarta — 20 g, bułka czerstwa — 60 g, pieprz, sól.



## OŚRODEK KULTURY I POSTĘPU GOSPODARSTWA DOMOWEGO LIGI KOBIEC PÓLSKICH

## DZIEWIARKA

### FANTAZYJNA BŁUZA Z DWÓCH PROSTOKĄTÓW

Na wykonanie potrzeba 10 dkg cienkiej włóczki, druty nr 3. Sześci: ryz podwójny i dżersej gładki.

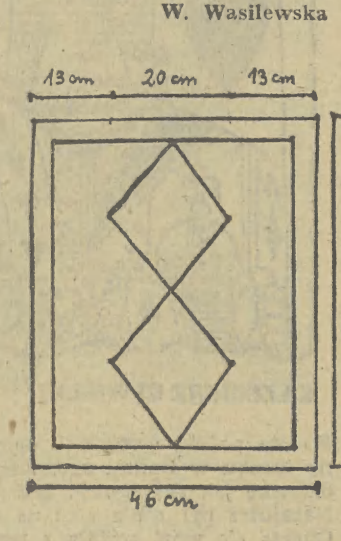
Próbka włóczki: 10 cm = 28 oczek i 10 cm = 38 rzędów.

Model jest opracowany na wymiary biustu 92 cm, a długość 55 cm. Należy wykonać dwa jednakowe prostokąty wg załączonego rysunku. Oblamowania i „romby” na środku prostokąta wykonać ściąganiem ryz podwójny (bardzo ładnie wyglądają wykonane w innym kolorze). Pozostałe oczka robić gładkim dżersejem. Jeżeli ktoś posiada włóczkę której próbka odpowiada w/w rozliczeniu to wykonanie prostokąta jest następujące.

Narzędzie na druty 129 oczek. Zrobić 3,5 cm ściąganiem „ryz”. Następnie pierwsze i ostatnie

w rzędzie 11 oczek (nie wliczać w to oczek brzegowych) przerabiać dalej ryzem, a pozostałe oczka dżersejem. Środkowe oczko dżerseju znacząco kolorowa nitką i od tego oczka rozpocząć wykonanie rombu ściąganiem „ryz” tzn. co drugi rząd, zawsze na prawej stronie roboty, z obu stron środkowego oczka zamieniać 1 oczko dżerseju na oczko ryzu. Kiedy romb rozszerzy się do 49 oczek rozpocząć zmniejszanie, zamieniając po 1 oczko ryzu na oczko dżerseju (z obu stron) aż zostanie 1 oczko, od którego rozpocząć następny romb. Po zakończeniu drugiego rombu przerobić na wszystkich oczkach ściąganiem „ryz” 3,5 cm i zakończyć robotę zamykając wszystkie oczka w jednym rzędzie.

W. Wasilewska



## „KALEJDOSKOP SEKSU”

Kobieta, podobnie zresztą jak mężczyzna, przez całe życie jest niewolnikiem swoich hormonów płciowych, które inicjują rodzenie się kobiecości, warunkują rozwój fizyczny i psychiczny, urodę, blask i cienie stosunków między płciami, a nawet samopoczucie i ogólny stan zdrowia; wreszcie — macierzyństwo, dojrzałość oraz przekwitanie.

Niejednokrotnie rodzice zauważają u małych dziewczynek zaraz po urodzeniu powiększenie piersi, a nawet wydzielanie się mleka z sutek. Są to efekty wpływu hormonów płciowych matki, które przez krew i łożysko dostają się do organizmu płodu. Kończy się to jednak dość szybko, w ciągu tygodnia — dziesięciu dni; gdy hormony te zostaną wydalone z organizmu — ustępuje ich działanie. Dalej następuje cisza hormonalna, która trwa do 9—10 roku życia. W tym czasie zaczynają wznosić, choć nie zawsze dojrzałe, pęcherzyki jajeczkowe w jajniku i chociaż jajeczkowanie zaczyna się znacznie później, folikulina (hormon pęcherzykowy) wydziela się do krwi. Pierwszymi oznakami działalności hormonalnej jajnika są pojawiające się cechy poci niewieściej: stopniowo powiększające się piersi, zaokrąglenie figury, pojawiające się owłosienie na wżgórku łonowym i pod pachami. W tym czasie, często już na wiele miesięcy przed pojawieniem się pierwszej miesiączki, zaczyna wznosić poziom folikulin w organizmie. Hormon ten jest filogenetycznie najstarszy i występuje u wszystkich gatunków, zaczynając od pierwotniaków i roślin; jest niezwykle trwały i silnie działającym hormonem i tylko w bardzo ciężkich zaburzeniach czy niedorozwojach występuje jego niedobór. Powoduje zwiększenie dolegliwości typowo kobiecych, a jednocześnie warunkuje wszystkie uroki i walory kobiecości, a także jest motorem życia seksualnego i macierzyństwa. Jak już wspomnieliśmy, przed pojawieniem się miesiączki poziom tego hormonu stopniowo wzrasta, osiągając wysokie wskaźniki. Ten wzrost daje o sobie znać szeregiem dolegliwości, ponieważ folikulina nie tylko jest ściśle powiązana z czynnościami układu nerwowego, ale również wpływa na proces przemiany materii w całym organizmie. Jednym z objawów zaburzenia tych

## Dr Michalina Wisłocka Hormony i dojrzewianie

procesów jest zatrzymywanie soli w organizmie, skutki czego są dosyć dokuczliwe. Zwiększenie stężenia soli powoduje zatrzymywanie wody, a efektem tego są obrzęki różnych tkanek, często niezmiernie ważnych dla czynności życiowych. W wyniku obrzęków, głównie lokujących się w ostonkach układu nerwowego, występuje mnóstwo zaburzeń wieku dojrzenia.

Uciśk obrzękniętych opon mózgowych na mózg wywołuje niezdolność ruchów, utrudnia poruszanie się („za długie” ręce i nogi), utrzymywanie równowagi. Często towarzyszą tym objawom zaburzenia w układzie krążenia, bicie i trzępotanie serca, gwałtowne rumieńce przy najmniejszym zdenerwowaniu czy emocji, zaburzenia czucia skórznego w palcach (wszystko wypadła z rąk, tłuści się).

Obrzęki naczyniowych opon mózgu powodują zaburzenia pamięci, koordynacji prawidłowego myślenia, trudności w nauce, a ponadto mnóstwo zaburzeń emocjonalnych, czego wyrazem są płacze, histerie, lęki, chwilejność nastrojów.

Są to oczywiście sprawy przejściowe, acz dokuczliwe. Znaczenie zmniejsza te dolegliwości dieta małosolna oraz ograniczenie płynów od 0,5 do 0,75 l dziennie.

Opisuję te sprawy bardzo dokładnie, aby uświadomić rodzicom mechanizmy, które często wbrew woli dziewczyny wpływają na jej zachowanie, zakłócają fizyczną i umysłową równowagę. Trzeba więc sobie zdawać sprawę że powodem niewłaściwych reakcji czy zachowań nie jest złośliwość dziewczynki, tylko przykre dolegliwości, jakie sprządza na nią proces dojrzenia. To też należy w tym okresie przejawiać w stosunku do niej maksimum tolerancji, serdeczności i tkiwości, aby nie pogarszać sprawy, tylko ułatwić to trudne przejście w dojrzałość.

Z chwilą wystąpienia miesiączki wszystkie opisane dolegliwości dość szybko mijają. A dzieje się to dlatego, że do chwili wystąpienia pierwszej miesiączki poziom folikulin w organizmie stale rośnie, po czym szybko spada do stanów średnich i niskich.

Jak wynika z badań wpływu hormonów na temperament u kobiety, okazuje się że wysoki poziom folikulin idzie w parze ze zwiększonym popędem seksualnym, stąd często nazywają go hormonem kochanki.

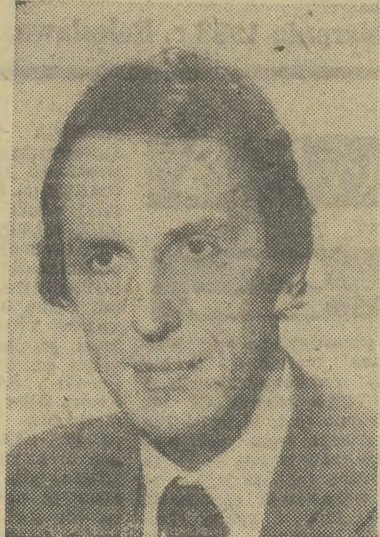
Pracując wiele lat w poradni młodzieżowej, do której kierowano zmartwione dziewczęta z telefonem zaufania, próbowałam zbadać na ile wzmógł poziom folikulin idzie w parze z przedwczesnym rozpoczęciem współżycia seksualnego (w wieku 14—16 lat). Wydawało mi się że wszystkie te dziewczęta powinny mieć wyraźnie wzmógłony poziom folikulin. Jednak szczegółowe badania wykazały, że tylko 3 na 80 dziewcząt miały ten poziom wyraźnie wzmógłony. Bliższe badania psychologiczne, socjologiczne (środowisko rodzinne) i antropologiczne wykazały, że dziewczęta o wzmógłonym poziomie hormonu płciowego same wyszukiwały sobie partnerów, zwykle dorosłych zmieniając ich często i w sposób oczywisty szukały bogatych przeżyć seksualnych. Natomiast ogólna większość nawiązywała najczęściej stały kontakt z kolegą z własnej klasy; jak wykazały badania psychologiczne i socjologiczne — były to tzw. seryoty społeczne, pozabawione całkowicie uczuć w środowisku rodzinnym, dzieci z rozbitych małżeństw, czy też rodziców tak zajętych robeniem kariery że nie mieli czasu na przyjazną rozmowę z dzieckiem. Te właśnie dziewczynki, pomimo że nie odczuwały wyraźnego potrzeb seksualnych, rozpoczynały współżycie z namowy chłopca, który nierazko był jedynym bliskim człowiekiem w ich życiu.

Sądząc że wyniki tych badań powinny dać wiele do myślenia dorosłym, którzy zbyt pochopnie dyskryminują „rozpuszne” dziewczyny nie zastanawiając się, że w większości wypadków winą leży właśnie po stronie rodziców i opiekunów, którzy nie potrafili im okazać serca ani przyjaźni w najbardziej potrzebnych momentach.

FAN CLUB

ZYGMUNT KISZAKIEWICZ

z tygodnika „Panorama” prezentuje w „GK”



Kto śpiewa?

„JAROCIN 83”

Dzień pierwszy i ostatni przebiegły w Jarocinie pod znakiem burzy i wyładowań, zresztą nie tylko atmosferycznych...

plakaty grupy, zakupione wcześniej po 250 zł za sztukę i lamali albumy „Poltonu” nabyte po cenie umownej 700 zł za krążek...

Trudno chyba o bardziej dobitny — choć nie zawsze godzien pochwały — dowód rozczarowania ze strony młodocianych entuzjastów...

Jednak wyznam szczerze, jeszcze bardziej żal mi tej grupki dźwięczącej i chópców z Przemysła, która najpierw jechała kilkadziesiąt kilometrów na stojąco...

Najbardziej usprawiedliwiony wydaje się jeszcze Janek Borysewicz, który nadesłał telegram o chorobie muzyka, ale i tutaj przypomina mi się powiedzonko słynnego impresaria...

Przepraszam sympatyków Fan-Clubu w „GK”, że tak obywatelnie rozpisalem się o trzech spośród kilkudziesięciu zespołów...

I jeśli pod względem artystycznym Festiwalu Muzyków Rockowych pozostawił wiele wspaniałych wspomnień — takich chociażby jak „super-session” Leszka Winderera...

Dlaczego Exodus, który dał na tutejszej estradzie jeden z najlepszych swych koncertów, Mech, Zerawat, RSC, Issiael, Marek Billiński...

Cierpliwie 15-tysięcznej publiczności zgromadzonej na stadionie wyczerpała się w niedzielę, wczesnym wieczorem, kiedy to okazało się, że nie wystąpi również trzecia z zapowiadanych super-grup...



Klimat rockowego pikniku w Jarocinie zakłócony popisał zły wiatr ze strony niektórych „gwiazd”...

Klubowa Lista Przebojów

- KRAJ: 1. LINIA ŻYCIA - Kombi, 2. MOLO - Urszula Sipińska, 3. NIE BĘDĘ CICHU - Jolanta Arnał, 4. EGZOTYCZNY ŚWIAT - Gayga, 5. SYSTEM NERWOWY - Republika, 6. CO ZOSTAŁO - Kosmos, 7. HALLO, PANIE FREUD - 2 plus 1, 8. SZKLANA POGODA - Lombard, 9. A SŁOŃCE SOBIE LŚNI - Eleni, 10. O KEY, O KEY, NIC NIE WIEM... - Bajm

KLP - realizowana w czasie wakacji wspólnie z „Latem z radiem” - jest wypadkową głosów nadsyłanych przez fanów z całego kraju...

Tygodniowy PROGRAM TV

19-25 VIII

PIATEK

- 9.00 Teleferie: filmowy klub „Pod gruszą” - „Korona carów rosyjskich” (1), 10.30 Film dla 2 zmiany: „Na ziemi i w obłokach” - film biograficzny produkcji rumuńskiej...

SOBOTA

- 8.00 „Tydzień na działce” - program redakcji rolnej, 8.30 „Antena”, 9.00 Teleferie: „Lato z Sobotką” oraz film z serii „Pan Tau”...

WTOREK

- 9.00 Teleferie: Towarzystwo trzepakowe - „Czarodziejska piosenka” - film produkcji NRD, 10.30 Film dla 2 zmiany - „Serce i peryskop”...

ŚRODA

- 9.00 Teleferie: Kino „Bajka” - „Bajka o koniku Garbusku”, 10.30 Film dla 2 zmiany: „Zakazane zabawy” - francuski dramat społeczno-obyczajowy...

CZWARTEK

- 9.00 Teleferie: Spotkanie w młynie - „Ponad niebo” - film, 10.30 Film dla 2 zmiany: „Szantaż” - film kryminalny...

PONIEDZIAŁEK

- 16.15 Program dnia, 16.20 „Człowiek dla człowieka” - magazyn PCK

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 15 sierpnia 1983 r. odszedł od nas na zawsze

ALEKSANDER NIKIEL

były długoletni prezes Spółdzielni Mieszkaniczej m. T. Kościuski, serdeczny Przyjaciel, wzorowy Kolega, członek PZPR, członek ZBoWiD, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotą Honorową Odznaką CSZBM...

PRZETARGI

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Przebój” w Kleciach, gmina Brzostek, woj. tarnowskie, ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU OGRANICZONEGO sprzedaje: 1) ciągnik C-355, cena wywoławcza 323 600 zł...

Przedsiębiorstwo Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi w Warszawie

zawiadamia, że z dniem 1 lipca 1983 r. Zakład Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi WZGS „Samopomoc Chłopska” w Krakowie ZOSTAŁ PRZEJĘTY przez Przedsiębiorstwo Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi w Warszawie...

DO DNIA 3 WRZEŚNIA 1983 R. REJONOWY UNIWERSYTET ROBOTNICZY W KRZYNICY

przyjmuje wpisy na kursy: KIEROWNIKÓW domów wczasowych, PRACOWNIKÓW służb pracowniczych, PALACZY c.o., MISTRZA w zawodzie stolarskim, MISTRZA DYPLOMOWANEGO w zawodzie kucharza, SPAWANIA elektrycznego i gazowego

Ponadto przyjmuje selenia na przeprowadzenie kursów BHP I, II, III stopnia i „minimum sanitarnego” oraz kursów wg programów zakładów pracy. Informacja udziała i wpisy przyjmuje Sekretariat RUR, Krynica, tel. 637 oraz 22-60.

Nierzęzątkowe zapalenie cewki moczowej

Do chorób przenoszonych drogą płciową, obok powszechnie znanych chorób wenerycznych jak kila i rzeżączka, należą między innymi nierzęzątkowe zapalenie cewki moczowej u mężczyzn. Zapalenie to w przeciwieństwie do rzeżączki, która powoduje jeden rodzaj bakterii, są wywoływane przez różne drobnoustroje: bakterie, pierwotniaki; drożdżaki i wirusy

Najbardziej znaną postacią nierzęzątkowego zapalenia cewki moczowej jest zapalenie wywołane przez rzęsistek pochwy. Znanie jest ono dlatego, ponieważ rzęsistkowica pochwy jest najczęstszą przyczyną upłazów u kobiet w Polsce, a sam drobnoustrój wykryło po raz pierwszy u człowieka co najmniej kilkadziesiąt lat temu. Najbliższą jednak grupę zapaleń cewki moczowej u mężczyzn stanowią zapalenia wywołane przez bakterie słusunkowo niedawno wykryte w drogach moczowo-płciowych człowieka, a mianowicie przez Chlamydie i Ureaplazmy

Objawy nierzęzątkowego zapalenia cewki moczowej mogą przypominać rzeżączkę, istnieje jednak kilka cech pozwalających odróżnić je od siebie.

Okres wylegania nierzęzątkowego zapalenia jest dość długi i wynosi od 1 do 3 tygodni, podczas gdy w rzeżączce tylko 3 do 5 dni. Dla rzeżączki typowy jest długi i na ogół obfity ropny wyciek z cewki moczowej, podczas gdy w nierzęzątkowym zapaleniu wyciek jest zwykle śluzowy, niewielki, nie występuje stale, a często tylko rano lub po dłuższym kilkugodzinnym nieoddawaniu moczu.

W rzeżączce i nierzęzątkowym zapaleniu występują różne dolegliwości subiektywne, takie jak pieczenie lub szczypanie w ujściu cewki moczowej, czy nawet bolesność całego członka. Dolegliwości te są zwykle wyraźne i o dużym nasileniu w rzeżączce, podczas gdy w nierzęzątkowych zapaleniach występują niestale i o znacznie mniejszym natężeniu.

rzęzątkowe wywołuje jeden rodzaj bakterii - gonokoki, nierzęzątkowe zapalenia wywołują różnego rodzaju drobnoustroje. Fakt ten pociąga za sobą konieczność stosowania różnych środków leczniczych w nierzęzątkowych zapaleniach, podczas gdy w rzeżączce najskuteczniejszym lekiem jak dotąd, jest penicylina. Mimo wyraźnych różnic w przebiegu obu chorób, do ustalenia właściwego rozpoznania konieczne jest zawsze specjalistyczne badanie lekarskie, wymagające niejednokrotnie dodatkowych analiz laboratoryjnych. Partnerki mężczyzn chorych na nierzęzątkowe zapalenia cewki moczowej wymagają leczenia. Stwierdzenia u nich zakażenia dróg moczowo-płciowych wywołane zazwyczaj przez te same drobnoustroje, które wywołują zapalenia cewki moczowej u mężczyzn. U kobiet zakażenia tego rodzaju przebiegają na ogół bezobjawowo, mogą im jednak towarzyszyć różnego rodzaju upłazy oraz dolegliwości subiektywne, jak szczypanie podczas oddawania moczu lub świąd sromu. Podobne dolegliwości występują także i w innych chorobach kobiecych, co powoduje, że chore mogą nie zwrócić na nie większej uwagi. Zbyt późne leczenie nierzęzątkowych zapaleń dróg moczowo-płciowych u kobiet może być powodem pojawienia się poważnych, w swych następstwach, powikłań. PAMIĘTAJCIE: nierzęzątkowe zapalenia cewki moczowej to choroba przenoszona drogą płciową. W razie podejrzenia - zgłoście się do poradni dermatologicznej. Pamiętajcie o partnerce - ona także może być chora! K-4987

NAUKA

WPISY na kursy pisania na maszynie - roczne, półroczne oraz dla studentów 3-letniego kursu stenografii, przyjmujące Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów - Oddział w Krakowie, ul. Wzrzeszka 9/8, w godz. 9-13 i 16-18, tel. 21-18-19 oraz Zespół Szkół Ekonomicznych w Tarnowie, ul. Bema 9/11, tel. 20-76. K-5939

PILNE poszukiwanie korepetytora języka duńskiego, Tel. 11-53-23.

MATURA eksternistyczna metodą przyspieszoną - Rychlicki, tel. 33-75-24. K-6759

KUPNO

DESKI olchowe, topole lub bukowe - kupie. Oferty 67448 „Prasa” Kraków Wiślna 2.

WTRYSKARKE automatyczne - kupie, Czechówka, tel. 314-92, po 19-21. K-67244

SPRZEDAŻ

DUŻY wybór mebli poleca sklep meblowy - M. Węglowski, Wieleżka, ul. Stenkiwicza 9 (pawilon), K-67403

JELCZ 315 wywrotka, przebiegła 18 000 km - sprzedam, Czestochowa, ul. Wojska Polskiego 86 A, tel. 475-88 wieczorem. K-5409

PRZEWRACARRO, zabawkarka do słana sprzedam, Czesław Drabik, Tychy Zwierzyniecka 79. K-5445

WYPOSAŻENIE wtywniorni paluszków - nowe swarczenia, sprzedam, Jarosławski Gdańsk-Jelitkowo Biełkna 7.

BRODĄCZE obrębny i szanowca - średnioe - sprzedam, Czestochowa, ul. Wzrzeszka 9/8, w godz. 9-13 i 16-18, tel. 21-18-19 oraz Zespół Szkół Ekonomicznych w Tarnowie, ul. Bema 9/11, tel. 20-76. K-5939

FIATA 131, rok 1978 - sprzedam lub zamieść - sprzedam, Czestochowa, tel. 314-92 po 19-21.

NOWA karoseria Fiata 125 - zamienie na Żuka - sprzedam, Oferty 67519 „Prasa” Kraków Wiślna 2.

PUSZKI betonowe ze wzorem - odstanie, Kraków ul. Rydla 15/27.

PODNOŚNIK hydrauliczny, słunowy, DHJ 2,5 t, DHJ 8 t, młve UMZ 160 - sprzedam, Oferty 67561 „Prasa” Kraków Wiślna 2.

DUŻA topole na pniu - tanio sprzedam, Kraków tel. 32-27-38.

CZĘŚCI do Wolki M-21 - sprzedam, tel. 32-27-38, w godz. 16-20. K-67526

WOLGE na kapitalnym remoncie - sprzedam, Dębica Młokowa 31. K-66477

ZILA - skrzyniowa wywrotka z silnikiem diesel - sprzedam, Oferty 67528 „Prasa” Kraków Wiślna 2.

SYRENE 105 grudełn 1973 - sprzedam, Skawina, ul. Torowa 23.

VOVO 144 - sprzedam, Władomoc: Nowy Tarz tel. 60-82.

PIANINO marki „Heinrichs” - sprzedam, Tel. 32-71-78. K-67537

DRZEWA lińowe - sprzedam, Kazimierz Szymbowski 32-411 Dzień-nowiec 12. K-67537

CIAGNIK C 330 stan bardzo dobry - sprzedam, Łukawiec 259 k, Rzeszowa K-67728

ZUK skrzyniowy, Star 28 - sprzedam, Wieleżka ul. Rejtana 1, tel. 447. K-67729

KOCIETA perskie rodowodowe do importacji sprzedam, Opole, tel. 344-10.

KALORYFERY teltne - 150 sztuk - sprzedam, Oferty 67573 „Prasa” Kraków Wiślna 2.

LOKALE

SZCZECIN - spółdzielca M-3 zamienie na podobne - Nowy Sacz, Brzesko, Bochnia, Władomoc: Ajsza Zięba, Czchów 2144.

M-3 spółdzielca w Tychach - zamienie na podobne w Nowym Tarzu, Władomoc: Stanisław Kozłowski, Tychy ul. Gorkiego 2144.

SAMOTNY, rencista poszukuje mieszkania (partnr) w Tarnowie, Złotostenia: Tarnów, tel. 27-38.

NIERUCHOMOŚCI

DOM jednorodzinny, komfortowy - sprzedam, Wieleżka, tel. 819 (po 17-ej). K-59879

PARCELE 10-50 arów, uzbudowa z możliwością zabudowy, na chętnie w dzielnicy Podgórze lub bliskich okolicach Krakowa - zdecydowanie kupie, Oferty 66464 „Prasa” Kraków Wiślna 2.

SPRZEDAĆ tanio stary dom w Zakopanem, Oferty pisemne, kierownik: Juszcak, Zakopane, Krynówki 50. P-189

GOSPODARSTWO rolne 3 ha, z zabudowaniami - sprzedam, Bytów, Bytów 7, Podhalaska 305.

SPRZEDAĆ dom 2 salkarnie - 700 m², 8 km od centrum Krakowa, Oferty 67313 „Prasa” Kraków Wiślna 2.

SPRZEDAĆ działkę 97-arowa pod kołosem Kościuski, Oferty 67314 „Prasa” Kraków Wiślna 2.

ZGUBY

MOLEK Janusz, Nowy Tarz, os. Zawadzkiego 10/38, znowy pracownicy bielt bezpłatny nr 079397 PKS, wydany przez PKS w Nowym Tarzu. K-67185

ŁOŚPA Andrzej, zam. Nowy Tarz, Willowa 23, 77ublił bielt bezpłatny nr 073880, wydany przez PKS - Nowy Tarz. K-67186

USŁUGI

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin, obić tapicerskich, agregatem vap, w domu Klienta - Stachera, Kraków, tel. 11-94-80. K-59319

RÓŻNE

PRZYJMĘ zamówienia na duże serie haftu maszynowego różnokolorowego na sukienkach, bluzkach, sweterkach itp. Aktualnie posiadam wzory kwiatowe, nawiśy, aplikacje, herby itp. - Jęzierski, Klecie, tel. 346-36. K-56194

PRZESTANIEZ być samotnym, podaję swój adres do biura matrymonialnego „Wes” Al. Wolności 3, Szczecin, skrytka pocztowa 672. A-178

# VADMECUM

## OFERTY ■ PROPOZYCJE ■ SUGESTIE

### RZEŻBA

W ramach cyklu prezentacji jednej rzeźby w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie (ul. Mikołajska 2), w tamtejszej Galerii — Działalność stanowią dziś dzieła Wincentego Kućmy. Jest to rzeźba gipsowa, patynowana, licząca przeszło 3 metry wysokości. „Kopernik” — taki praca nosi tytuł — zdobył II miejsce na ogólnopolskim konkursie rzeźby kopernikańskiej i na stałe wkomponowany jest na os. im. Kopernika w Legnicy.

Autor jest pracownikiem ASP w Krakowie, urodził się w roku 1935 Ukończył studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a dyplom na Wydziale Rzeźby uzyskał w roku 1962. Wincenty Kućma jest znanym i uznanym rzeźbiarzem, wielokrotnym laureatem wystaw i konkursów krajowych i zagranicznych.



Ważniejsze prace to: „Żołnierz Września” (pomnik stoi w Nowym Sączu), „Adam Polewka” (w Krakowie), „Dojrzwianie” (w Nowej Hucie), „Luny gromów krematoryjnych dla bloku nr 27” (w Oświęcimiu), „Pomnik Obrońców Poczty Polskiej” (w Gdańsku).

Ważniejsze prace to: „Żołnierz Września” (pomnik stoi w Nowym Sączu), „Adam Polewka” (w Krakowie), „Dojrzwianie” (w Nowej Hucie), „Luny gromów krematoryjnych dla bloku nr 27” (w Oświęcimiu), „Pomnik Obrońców Poczty Polskiej” (w Gdańsku).

### MALARSTWO

„KWIATY POLSKIE” to tytuł pięknej wystawy eksponowanej w Galerii Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu. 160 prac ponad sześćdziesięciu autorów z całej Polski przedstawia jeden wprowadzający temat, właśnie kwiatów, ale przerwano go — od metafizycznego widzenia po realistyczny wizerunek tego pięknego tworu przyrody. Wszystkie ujęte w formule poetyckiej, niekiedy wieloznacznej. Są tu obrazy olejne, pastele, akwarele, malowane na płótnie, reprezentowane jest też grafika. Piękne są prace Heleny Tęchowskiej z Łodzi — 4 kompozycje (zwijane na płótnie), zestawy kwiatów potraktowane secesyjnie, całość bardzo dekoracyjna. Ciekawe są akwarele Marty Graf-Słowik, tryptyk olejny Ryszarda

Dolińskiego, kompozycje Krystyny Hluczer-Kocińskiej malowane do fragmentów wierszy, piękne są madonny kwietne Eugeniusza Molskiego z Tarnowa, interesujący nadrealistyczny obraz Eugeniusza Wanka, fajne bukiety Hanny Vetter z Sopotu. Większość prac wykonana jest tradycyjnie, chociaż jest także kilka przykładów współczesnego sposobu malowania jak np. cykl „Filodendron” Marka Niedojadło czy nowoczesne obrazy Joanny Srebro-Droblekiewicz.

Około 80 proc. prac przewidziano do sprzedaży. Wystawa, organizowana co dwa lata (w tym roku po raz trzeci) gościła już w Tarnowie, zresztą tarnowskie BWA jest jej głównym organizatorem. Zapraszamy więc na ul. Jagiellońską 34, w godzinach od 10 do 17. „Kwiaty polskie” jeszcze do końca bm.



W Salonie Wystawowym Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowej Hucie (al. Róż 3) czynna jest wystawa obrazów pochodzących ze zbiorów TPSP. Są to dzieła dwudziestu paru malarzy polskich, już nieżyjących, tworzących w naszym stuleciu (część zahacza o wiek XIX). Obrazy, głównie olejne, przedstawiają różną tematykę, są to portrety, kwiaty, pejzaże, martwe natury. Ich wspólną cechą jest jedynie realizm, tradycjonalizm, nie ma tu kompozycji kubistycznych czy formalistycznych. Mamy więc Wincentego Wodzinowskiego Piotra Stachiewicza, Zbigniewa Pronaszkę, Stanisława Kamockiego, Teodora Grota, Stanisława Paściorka, Romualda Regułę, Irenę Weisową i in. Wystawa czynna będzie do końca sierpnia.

### TELEWIZJA

**KABARET BRUNONA RAJCY** — 19 VIII godz. 23.15—0.05 — odcinek drugi: „I ty możesz zostać Don Kichotem” Autorzy: Henryk Cyganik, Brunon Rajca, Aleksander Braszka, Andrzej Nowakowski (na zdjęciu), Jerzy Bączek, Elżbieta Nowosad, Izabella Lipka, Jerzy Fijałkowski, Elwira Lickiewicz, a także solistka Opery i Operetki w Krakowie Alina Towarnicka, która aktualnie występuje na Sycylii. Reżyseria — Brunon Rajca, muzyka — Antoni Mleczko, scenografia — Jan Maciejczak, realizacja TV — Tadeusz Ringwalski, kierownik produkcji — Kazimierz Kuś. Część trzecia za tydzień.

Po wakacyjnej przerwie, 26, 27 i 28 sierpnia, godz. 20 w Piwnicy hotelu „Pod Różą” w Krakowie wystąpi Marek Grechuta. Lubiany przez publiczność piosenkarz przygotował nowy program, towarzyszyć mu będzie jego zespół, także „nowy”, bo w poszerzonym składzie.

### ILUZJA

Hotel „Tarnovia” Każdego wieczoru w grupie artystów popisuje się młoda, utalentowana iluzjonistka Magdalena Grabka. Należąc do Krajowego Klubu Iluzjonistów ciągle poszukuje własnych, oryginalnych form zaskakiwania i zwożenia publiczności. Młoda mieszkanka Tarnowa, Magdalena Grabka jest laureatką V miejsca na Międzynarodowym Konkursie Iluzjonistów, a także Turnieju Młodych Talentów, który odbył się pod patronatem Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych.



Nakład 330 000 egzemplarzy.

Za tydzień: **Brunon Rajca** rozmawia z pisarzem Januszem Roszką, laureatem Literackiej Nagrody I stopnia Ministra Kultury i Sztuki **Jan Grzelak**, zastępcą przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji, mówi wszystko o programie Polskiego Radia w rozmowie ze **Zdzisławą Otalegą** **Jerzy Wittlin**: „Vademecum z naszej prowincji” **Henryk Cyganik**: „Skrobać czy nie skrobać?” **dr Michalina Wisłocka**: „Kalejdoskop seksu”

# nasze MIASTO

80 ton wieprzowiny dodatkowo!

## Ale... grozi nam zmniejszenie przydziałów kartkowych

Już przyzwyczailiśmy się do tego, że codziennie rano przed sklepami mięsnymi ustawiają się kilometrowe kolejki. Co prawda wrosły one już w nasz pejzaż, ale w dalszym ciągu trudno się z nimi pogodzić. Czy istnieje sytuacja, która ulegnie poprawie? Z tym pytaniem zwróciłem się do zastępcy dyr. Wydziału Handlu i Usług Urzędu m. Krakowa **R. Kurka**. Przyczynę tworzenia się ogonków w godzinach dopoledniowych upatruje on w realizowanej przez przemysł strukturze produkcji. Na rynek dostarcza się masę mięsnych w następujących proporcjach: 40 procent wędliny i 60 procent mięsa. Kraków musi sprostać 60 procent masie mięsnej z innych województw. Jak wygląda zaopatrzenie mieszkańców podwawelskiego grodu w wędliny? Dobre gatunki kiełbas, szynki, balerony, etc. produkuje się w niewielkich ilościach, a to, co jest, od razu znika z... haków sklepowych. Dlatego też po południu w masarniach przeważają wędliny wołowe np. kiełbasa „husarska”, serwołaska. Są tańsze, jednak nie znajdują zbyt wielu nabywców. Pociągającym faktem

# co-gdzie-kiedy?

19 sierpnia 1983 r. Bolesława, Juliana, jutro Bernarda, Sobiesława

### teatry

Nieczynne.

### kina

**KIJÓW** (Krasieńskiego 34): Walka o ogień (kanad.-fr. 18 lat) oraz filmy krótkometr. — 16.15, 19.15 **KULTURA** (Rynek Gł. 27): Zdjęcia próbne (pol. 15 lat) — 8.30, 10.15, 20. Czerwone węże (pol. b.o.) — 10. Trad (pol. 18 lat) — 12.18. Mniejsze niebo (pol. 15 lat) — 14. **MŁODA GWARDIA** (Lubicz 6): (10-20), **GALERIA**: Malarstwo Władysława Jaracza (10-20) **BWA** (ul. Szczyńskiego 34): Wyst. „Współczesna sztuka węgierska (11-18). **KOPALNIA SOLI** (Wieliczka 8-17) **MUZEUUM ZUP KRAKOWSKICH** (Wieliczka) (8-17), **APTEKA „POD ORLEM”** (ul. Boh. Gęta 18): „Muzeum Pamięci Narodowej” (10-16).

**MIENICA SZOLAYSKICH** (pl. Szczyńskiego 3): Galeria polskiej sztuki do 1784 (nec.). **NOWY GMACH** (al. 3 Maja 1) Galeria polskiej sztuki XX wieku (10-15.30). **MUZ. MŁODEJ POLSKI** („Rydłówka” (Tetmajera 28): Folklor wsi podkrakowskiej (11-18). **MUZEUUM LOTNICZWA I ASTRONAUTYKI** (al. Planu 6-letniego 17): (10-14) **SALON TPSP** (pl. Szczyńskiego 4): Wyst. pt. „Mysł artysty” — 100. rocznica śmierci C. K. Norwida (10-17). **SALON WYSTAWOWY** (Nowa Huta, al. Róż 3): Wystawa malarstwa ze zbiorów TPSP (10-17). **KLUB MPK** (Mały Rynek) **CZYTELNIKA**: (10-20), **GALERIA**: (11-18), **KLUB MPK** (N. Huta, pl. Centralny) **CZYTELNIKA**: (10-20), **GALERIA**: Malarstwo Władysława Jaracza (10-20) **BWA** (ul. Szczyńskiego 34): Wyst. „Współczesna sztuka węgierska (11-18). **KOPALNIA SOLI** (Wieliczka 8-17) **MUZEUUM ZUP KRAKOWSKICH** (Wieliczka) (8-17), **APTEKA „POD ORLEM”** (ul. Boh. Gęta 18): „Muzeum Pamięci Narodowej” (10-16).

**MYŚLENICE** — Muzeum Regionalne (Szczepańskiego 3); „Kultura pasterska” ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem (10-15). **MDK** (Świerczewskiego 10-15). **MIĘSKIE SALE WYSTAW ARTYSTYCZNYCH** (3 Maja 1a); „Kompozycje kwiatów” — Rozalii Kutzbeowej, z kwiatów naturalnych suszonych (10-14).

### szpitale

**INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA**, tel. 22-65-11 (czynna całą dobę).

**CHIRURGII**: os. Na Skarpie, **CHIRURGII DZIECIĘCIEJ**: os. Na Skarpie 65, **LARYNGOLOGICZNY**: Kopernika 23A, **UROLOGICZNY**: os. Na Skarpie 65, **OKULISTYCZNY**: os. Na Skarpie 65.

### pogotowie

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Łazarza 14, tel. 999 zachorowania i przewozy tel. 23-33. Podstacje KPR Rynek Podgórski 2, tel. 66-29-80; Prokocim ul. Tełgi 6, tel. 55-51-90; Lotników ul. Bałucka 1, tel. 11-90-29; Nowa Huta al. 44-22-22 i 44-17-70; Krowczyca tel. 37-36-37 i 37-32-29; Krzeszowice tel. 92; Jerzmanowice tel. 48; Proszowice tel. 9; Myślenice tel. 993; Skawina tel. 9; Wieliczka tel. 198; Sieciechówice — (tel. Iwanowice 60) oraz Izby Przyjęć wszystkich szpitali.

### apteki

**INFORMACJA APTECZNA** — tel. 11-07-65 (czynna 8-15).

Dyżury nocne pełnią apteki: Rynek Gł. 42; Piłsudskiego 94, Kazimierza Wielkiego 117, Długa 88, Kozłówek, Nowa Huta: os. Kazimierzowska, Centrum A. **MYŚLENICE** (Zeromskiego 19) **SKAWINA** (Słowackiego 5) **WIELICZKA** (Boh. Warszawy 12) **PROSZOWICE** (1 Maja 81) **NOCNE DYŻURY** pełnią apteki w: Krzeszowicach, Sulkowicach, Alwerni, Dobczycach, Gdowie, Niepolomicach, Skale i Słomkach.

### inne

**SPÓŁDZIELCZY PUNKT PE DIATRZYCZNY I KARDIOLOGICZNY** (Reja 11) — zamawianie wizyt domowych, tel. 22-25-66 i 22-95-78 (15.30-23.00) **TELEFON ZAUFANIA** 33-71-37 (16-22) **INFORMACJA KULTURALNA KDK** (Rynek Główny 27): tel. 22-44-02 (11-17) **POMOC DROGOWA PZMoT** (al. Planu 6-letniego 154) — tel. 44-17-60 i 44-16-32 (7-22), ul. Kawłory 3 — tel. 27-48-82 i 27-53-75 (7-22) **POGOTOWIE TECHNICZNE „POLMOZBY”** (al. Pokoju 81): tel. 48-00-84 (6-22) **ZELUGA KRAKOWSKA** (tel. 22-62-55, 22-18-60, 22-57-55); rejsy statkami po Wiśle do Białego (godz. 8, 11, 13, 15, 17)

### radio

**PROGRAM I** na fal 1322 m czyli 227 MHz **DZIENNIKI**: 0.02, 1.02, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00, 23.00 **4.00** Poranne sygnały 5.05 Poranne rozmaitości 6.05 Wiecej, lepiej, nowocześnie! 8.30 Poranne sygnały 8.00 Komunikaty 8.10 „Observacje”, 8.20 Melodie na dzień dobry, 8.30 Przegląd prasy, 8.35 Melodie na dzień dobry, 8.45 Żołnierski zwład, 9.00

### MAŁA KRONIKA

● **Kram „Pod Ptazkami”** (Sukiennice): „U nas na Krowczy” — gra zespołu „Gymnastyki”  
● **KDK „Pałac pod Garbami”** (Rynek Gł. 27): Wystawa malarstwa Stefana Kota (14-18).  
● **DOK** (Limanowskiego 24): Wystawa akwarel Tadeusza Jachimczaka pt. „Podgórze w akwareli” (8-15).  
● **Klub „Fama”** (os. Wilowe 29): Inter Club Międzynarodowego Hotelu Studentckiego „Almatur” (19).

### Wypadki

**Jan Sopot**, zamieszkały Tenetynek 128, jadąc z nadmierną szybkością motocyklem, stracił panowanie nad maszyną i w wyniku upadku poniósł śmierć na miejscu. Wypadek miał miejsce w miejscowości Zalas. © Ambulatorium Chirurgiczne Pogotowia Ratunkowego udzieliło pomocy 160 pacjentom. (m)

### raptularz KRAKOWSKI

● **Sądymy, że nad naszym miastem musiała eksplodować szklana kula**. Kilka dni temu pisaliśmy bowiem o kawalczak szkla w lodach podawanych w jednej z krakowskich kawiarni. Dzisiaj do Redakcji zgłosiła się Czytelniczka z kielbasą „rzeczowską” (480 zł kg), w której tkwiło szkło. Kielbasę kupiono we wtorek w sklepie mięsnym przy ul. Dzierżyńskiego 100. A może przechodzimy na dietę szklaną. Dlatego więc w takim razie ten „smakołyk” mogą otrzymać tylko wybrani...  
● **Przy ul. Jaremy 14a** od dwóch tygodni przez dwadzieścia cztery godziny na dobę świecił się światło. No cóż, fakt ten świadczy pozytywnie o mieszkańcach tejże posesji, którzy pomimo braku zarobku w sprzedaży nie „pożyczają” ich z korytarza do mieszkań... (m)

## Grupa dzieci z NRD z wizytą w Krakowie

Na zaproszenie władz m. Krakowa przebywa w Polsce grupa dzieci z zaprzyjanej Lipska. Pierwszy tydzień pobytu spędzają one w Bukowinie Tatrzańskiej, drugi spędzą z naszymi mieszkańcami. Wczoraj spotkał się z dziećmi wiceprezydent m. Krakowa — **Jan Nowak**. W rozmowach, oprócz zadolenia i zafascynowania okolicami (zwiedzono już Zakopane, Morskie Oko, planuje się spływ Dunajcem), dziecięce pytania o życie, zyczenia, wyraziły chęć spotkania się w Krakowie z grupą rówieśników, najchętniej uczestników tegorocznych wyjazdów do NRD. Ponadto dziecięce prosiły o spotkanie z władzami miasta w Urzędzie, a także o możliwość pójścia na mecz piłki nożnej jednej z krakowskich drużyn. Życzenia gości oczywiście zostaną spełnione. W czasie pobytu w naszym mieście dzieci zwiedzą również zabytki starego Krakowa, m. in. Wawel oraz pojedają do kopalni soli w Wieliczce i do Pleskowej Skaly. (mał)

## Skandal budowlany!

## Czy 900 uczniów będzie zmuszonych jadać „pod chmurką”?

Od czterech lat Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych nr 5 remontuje stołówkę Zespołu Szkół Gastronomicznych i internat Zespołu Szkół Mechanicznych na osiedlu Szkolnym w Nowej Hucie. Jak dotąd bez żadnego widocznego rezultatu. W stołówce przeprowadza się remont kapitalny. Pracuje tam tylko dwóch pracowników. Ich majster poszedł na urlop. Przeważnie na budowie jest maksimum trzech ludzi. Nic dziwnego, że zakończenia prac nie widać. Dyrektor Zespołu Szkół Gastronomicznych **Zdzisław Duda** otrzymał pismo od przedsiębiorstwa remontującego stołówkę o przełożeniu terminu oddania obiektu. Proponując 1 marca przyszłego roku. Przedsiębiorstwo już czterokrotnie przekładało ustalone terminy. Aktualnie obowiązują — 1 września jest nierealny. Jest to przykład widocznej indolencji budowlanych. PRB nr 5 blokuje front robót innym przedsiębiorstwem, które wykonują prace na tym obiekcie. MPRDIE nie może wykonać przewidzianych prac elektrycznych. Jak informuje dyrektor Z. Duda, ze stołówki powinno korzystać 900 uczniów. Cztery placówki szkolne czekają na zakończenie tego remontu. Oprócz szkół gastronomicznych czekają zespoły szkół mechanicznych, elektrycznych i odzieżowych. A dzisiaj stołówka, która winna być oddana 1 września, straszy swoim wyglądem tak samo jak przed czterema laty. To samo przedsiębiorstwo PRB nr 5 przeprowadza remont internatu Zespołu Szkół Mechanicznych. I znów sytuacja wygląda podobnie. Jak informuje sekretarka internatu **Aleksandra Polej** obiekt będzie oddany dla młodzieży 1 września. Jednak ilość uczniów mogących z niego korzystać musi być ograniczona, właśnie z powodu remontu, który przeprowadzany jest etapami. Jedno skrzydło internatu będzie wyłączone. Pracownicy przeprowadzający remont rządzą zjawiając się w internacie. Roboty wykonuje tych samych trzech, czterech pracowników, którzy pracują w pobliskiej stołówce. Czy taki stan rzeczy może się utrzymać przez dłuższy czas? Jest to widoczny skandal budowlany! Indolencja przedsiębiorstwa nie może trwać bez końca. Trzeba się narzecie obudzić i skończyć powierzone sobie remonty. (zp)

## W biustonoszu, kabaretkach i chusteczce na szyi — za 7 tys. zł

O tym, że wielu poszukiwanych towarów nie ma w sklepach wiemy wszyscy. Zdesperowani brakiem potrzebnego artykułu udajemy się na bazar, czy rynek: na Stary Kleparz na Kamienna, do Huty, czy po prostu na tandetę. I tam znajdujemy wszystko, co potrzebne. Można nawet wbrać... Tyle tylko, że za upragnioną rzecz trzeba zapłacić trzykrotną lub jeszcze wyższą cenę. Na przykład majteczki dziecięce w sklepie warte tylko 30 zł na tandecie kosztują aż 300. Biustonosze damskie, te krajowe są po 1 tys. zł, a sprowadzane — prywatnym samolotem z zagranicy po 2 tys. zł. Koszule rodem z „Dąbrowskiego” dwukrotnie droższe. Suknie tkane złota nicią można kupić za „jedynę” 12 tys. zł, a barwne chusty i spódnice ozdobione srebrnym o 3 tys. do 6 tys. złotych. Kosztują tyle, bo modne, eleganckie i poszukiwane. Rarytatem są tzw. kabaretki — czarne siateczki po 1200 zł. Rajstony sprowadzane prosto z domu handlowego „Jubilat” (80 zł) można kupić „tylko” za 300 zł. Jest i kawa, i czekolada, wszystko czego tylko się zapagnie. Obowiązuje sportowe: addisy z Polsportu ośląży zawrotna cena 7 tys. zł, a tenisówki tylko 500. Barwne półtrampki czeskie, za którymi młodzież szaleje osiągają cenę 2 tys. zł. Majątki zawodowych kolekcjonerów rosną... A szary obywatel trzyma się oraz czującej za kieszeń... PE

„GAZETA KRAKOWSKA” — DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII Robotniczej Redaguje zespół Adres redakcji: 31-072 Kraków ul. Wielopole 1, 111 p Adres dla korespondencji: 80-960 Kraków 1, skrytka pocztowa 556 TELEFON REDAKCJI: centrala czynna w godz. 6-3 nr tel. 22-75-88 łączy ze wszystkimi działami ODDZIAŁY REDAKCJI: 63-300 NOWY SĄCZ, ul. Narutowicza 6, II p tel. 203 34 33-100 FARNOW ul. Krakowska 12, tel. 56-50 WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Krakowie, ul. Wiślna 2 DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Krakowie, al. Pokoju 5 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń, Wiślna 2 31-007 Kraków, tel. 22-70-89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju Ogłoszenia do „GAZETY KRAKOWSKIEJ” przyjmują również oddziały redakcji w Nowym Sączu i Tarnowie (adresy jak wyżej) Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych